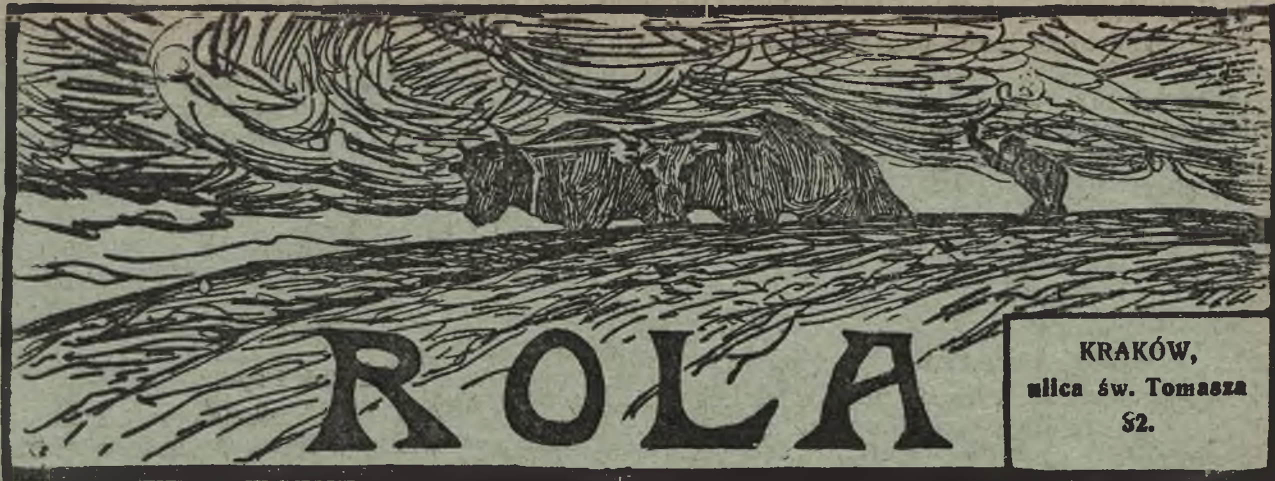
Numer 28. Nal. poczt. opł. rycz. **Dnia 8 Lipca 1928**



ROLA

KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Numera zaległe można nabywać w Administracji „Roli" za nadesłaniem 30 gr. za numer. Można też nadsyłać znaczkami poczt. w liście.

Dyskretna.

Dziewczyna wiejska u fotografa:

— Chciałabym, ażeby mnie pan sfotografował z tyłu.

— Czemuż z tyłu? — pyta fotograf.

— Dlatego, że fotografję chcę załączyć do ogłoszenia matrymonjalnego, a nie chcę, żeby konkurent wiedział, kim jestem.



Zły informator.

Student wprowadziwszy się na nowe mieszkanie zapytuje swego kolegę, który już dawno w mieszkaniu tem mieszka:

— Powiedz mi — mój kochany — jak tu się płaci komorne? Zgóry, czy też po upływie miesiąca...

— Niestety nie mogę Ci służyć dokładnemi informacjami... Do tej pory nie zapłaciłem jeszcze ani razu czynszu...



Skromne wymagania.

— Nie ma pan jakiej roboty dla mnie?

— Bardzo źle z nami teraz; sami nie mamy co robić...

— To nie szkodzi. Na tyle, co ja robię, napewno i dla mnie coś się znajdzie.

Poradził sobie...

— A wie ojciec, że ja u dentysty nawet nie pisnąłem...

— To ślicznie mój synu! Jesteś dzielnym chłopakiem... A bardzo Ci dentysta dokuczał?

— Ależ, skąd, — ojcze! Dentysty nie było wogóle w domu...



Polak i żyd.

Polak i Żyd zrobili raz zakład o to, jaki naród wydał najwięcej wielkich ludzi. Jednym z warunków oryginalnego zakładu był przywilej każdego partnera wyrwania jednego włosa przeciwnikowi po wymienieniu nazwiska kandydata należącego do jego narodu.

— Zaczynaj — rzecze Polak.

— Mojżesz — woła Żyd i wyrywa włos z czupryny Polaka.

— Kopernik — replikuje Polak — odpłacając pięknem za nadobne.

— Abraham! (jeden włos).

— Aj! Kościuszko! (jeszcze jeden włos).

Żyd, wyrywając Polakowi pęk włosów, woła:

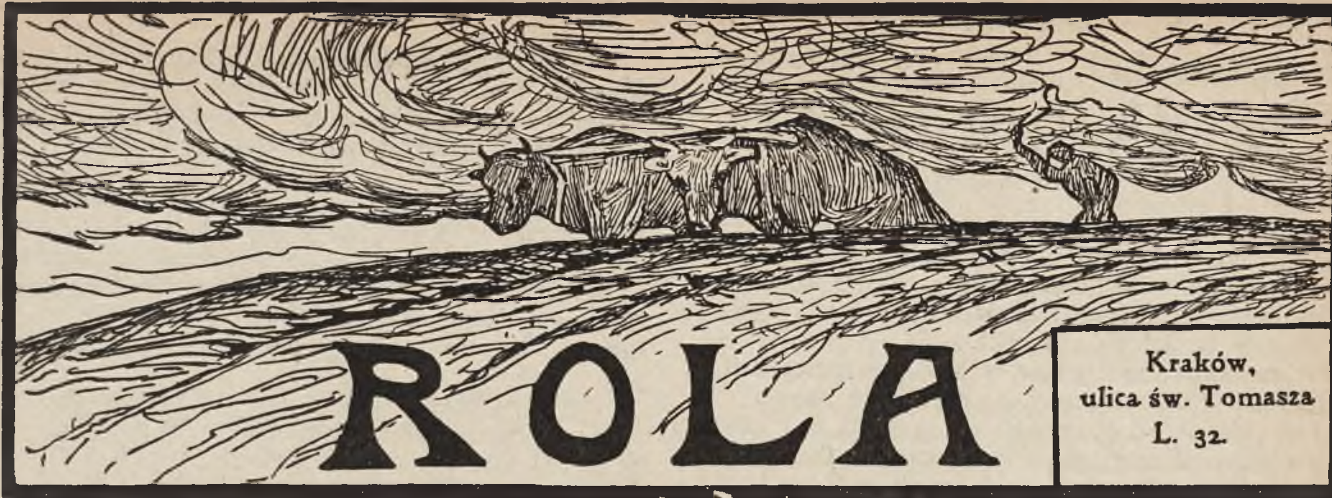
— Józef... i jego bracia!

Polakowi świeczki stanęły w oczach, zreflektował się jednak szybko:

— Ach to tak? sięgnął garścią i drugą do czupryny Żyda i wyrwał ile tylko mógł włosów, krzycząc:

— Polegli za wolność Ojczyzny Polacy.

Numer 28. XI. Rok Kraków, dnia 8 Lipca 1928.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Miłość! Miłość!

Nigdy może świat nie pisał i nie mówił tyle o miłości, co dzisiaj. Zdawałoby się, że to uczucie błogie objęło wszystkich i wszystko. Tymczasem w życiu codziennem widzimy zupełnie co innego. Kłótnie nienawiści i dąsy, kłują nas jak osy swem żądłem, trując życie tak w całem społeczeństwie, jak i w pojedynczych jego dziedzinach. Ale najjaskrawiej kontrast ten można spostrzedz w dzisiejszych małżeństwach.

O miłości się czyta, o miłości pisze, o miłości mówi i miłością jak flirtem bawi się świat. Dziewczyna, z kołyski zaledwie wychodząc (bo przecież lata piętnaście — szesnaście do kołyski należą), o miłości już głośno mówi, o miłości marzy, i pragnie zamążpójścia jak największego szczęścia. Tymczasem życie nie zna szablonu i wymaga od człowieka ciągłej ofiary, a co już od kobiety to ogromnej, bo ofiara musi odpowiedzieć wielkości posłannictwa. Wielkie jest powołanie kobiety, wielką zatem musi być i ofiara. Nic dziwnego w tem niema, że dzisiejsza kobieta rozczytana, rozśpiewana o miłości staje do ofiary nieprzygotowaną, i dopiero szarzyzna życia uczy ją, że miłość prawdziwa wymaga ustawicznej ofiary. Nic zatem, powiadam dziwnego, że z tych kobiet, które już tak wcześnie uczą się paplać o miłości i flirtować, nie ma ani mąż żony, ani dziecko matki, ani dom gospodyni.

Nie umiała dawniejsza kobieta tak mówić pięknie i głośno o miłości, ni listów miłosnych pisywać, a co już kochać w piętnastu latach stanowczo się wstydziła, ale natomiast, gdy przyszło stanąć u boku męża, stała niewzruszona, nieugięta w swym obowiązku gotowa życie złożyć za dom swój, za męża, za macierzyństwo.

A dziś? Co mamy?!?...

Dawniej kochająca kobieta była skałą granitową, o którą rozbijały się wszelkie zakusy duszy i ciała. Miłość była dla niej ożywczym zdrojem, z którego jak z oazy czerpała siłę, by pustynię życia szczęśliwie przebyć i by przyszłe pokolenie w siłę ducha na walkę życiową przygotować. Miłość dla niej była bodźcem do ofiar, do czynów heroicznych.

Dzisiaj? Mój Boże! Ma kobieta serce, by się tak krakowskim żargonem wyrazić, wielkie i szerokie jak Brama Florjańska. Kocha się w lewo, w prawo, a czem więcej kocha, tem więcej nieszczęście szerzy w okół siebie. Taka kochająca kobieta nie buduje lecz rujnuje wszystko i potrafi jak wampir wypić z duszy mężczyzny wszystko, co piękne i szlachetne.

Tak samo i mężczyźni. Iluż mamy mężczyzn, którzyby uczucie miłości brali na serjo, i umieli po rycersku prawdziwie kochać, podnosząc i uszlachetniając przedmiot swego kochania — kobietę? Większa część mężczyzn kocha się dla przyjemności, a mniej z poczucia obowiązku. I dlatego to mężczyzna szuka takiej kobiety, którąby z dnia na dzień przestawała być człowiekiem, a stawała się rzeczą, którą jako taką można zmienić gdy minie przyjemność.

Kobieto polska! Gdzie twoja miłość ofiarna, żywa, nieugięta, płomienna czynem, która nam promieniowała poprzez całe wieki? Kobieto polska! Tyś zdolna do tej miłości prawdziwej, wielkiej, świętej, co dźwiga narody całe, krystalizuje ideały, daje narodowi wielkich ludzi, a świętych Kościołowi! Tyś ją z piersi matki twej wyssała! Ona płynie w twych żyłach! Wzbudź ją czystą, niepokalaną w twej duszy! Nie zapoznawaj jej! Nie profanuj byle czem! Masz wszelkie po temu pomoce. Masz niedościgniony wzór w twych matkach! Masz siłę w twych pięknych tradycjach narodowych! Masz najsilniejszy oręż w wierze świętej! Tylko chciej walczyć. Tylko stań do walki! Chwyć za ten oręż żono, matko, dziewico polska, i walcz nim o ideały, o godność i o cześć twoją, bo zbliża się wróg do Ciebie, który chce Ci wydrzeć to zaszczytne stanowisko, jakie Bóg i Ojczyzna dała Ci w społeczeństwie. Nie czas na frazesy o miłości. Nie trzeba nam jej imitacji! Ale ofiarnej prawdziwej miłości. Nie czas myśleć o modzie, o sportach, o strojach. Do pracy stań polska kobieto! Do pracy mrówczej u ogniska domowego, nieraz nieuznanej, ale która napewno najlepiej odrodzi społeczeństwo.

Pamiętaj, że nie na zabawach, nie na dancingach Twoje miejsce, ale tam, gdzie największa potrzeba ofiary, gdzie krzyż, gdzie obowiązek, tam i Twoje miejsce być powinno. Mało mówić o miłości, a dużo z miłości czynić, niech będzie Twoją dewizą w życiu.

„Jerychonka“.

DONAT ŁESIOWSKI. (Przedruk wzbroniony).

Szlakiem idei.

Powieść.

III.

Była niedziela. Biały śnieg spadł w nocy obficie, i miękkim puchowym kobiercem pokrył ulice Kijowa, po których z brzękiem dzwonków przelatywały, tu i ówdzie, maleńkie saneczki.

Wstawszy rano Gustaw, udał się na przechadzkę, a idąc ulicą bez celu, ujrzał przed sobą otwarty kościół św. Aleksandra, do którego wstąpił, aby chwilę się pomodlić. W kościele było jeszcze bardzo mało ludzi, więc Gustaw podszedł aż ku ołtarzowi i tam ukląkł, złożywszy ręce do cichej modlitwy.

Po kilku minutach przyszedł ksiądz, aby odprawić mszę św. — nie było jednak jeszcze żadnego z chłopców, którzy służyli zwykle księdzu przy odprawianiu mszy św. Ksiądz wyjrzawszy z zakrystji, skinął na klęczącego Gustawa, który przystąpiwszy do ksędza ucałował jego rękę, i czekał, co mu powie.

— Czy umiesz służyć do mszy? — spytał go ksiądz łagodnym głosem.

— Tak jest, proszę księdza — służyłem już wiele razy w Białej Cerkwi, w parafjalnym moim kościele.

— A więc jesteś z Białej Cerkwi?... A jak się nazywasz? — pytał go ksiądz dalej.

— Gustaw Łastowski.

— Łastowski? O to znam twoich rodziców napewno, a szczególnie znaną mi jest twoja matka; wielka to jest patrjotka — dodał ciszej — i bardzo zacna niewiasta.

— Tak, to jest moja matka! — odpowiedział z dumą Gustaw.

— No to mi bardzo przyjemnie, że poznałem syna państwa Łastowskich... A powiedz mi, czy i ty tak kochasz Polskę jak twoja matka?... i czy wiesz cokolwiek o Niej?...

— O, wiem o Polsce bardzo wiele rzeczy, bo mi matusia o wszystkiem mówiła!... A kocham Ją na równi z moją matką!

— Spodziewałem się tego — odpowiedział ksiądz. — Tembardziej rad jestem, że cię poznałem. Po skończonej mszy zabiorę cię do swego mieszkania i tam obszernie porozmawiamy, a teraz czas, aby oddać hołd Najwyższemu Panu.

Gustaw włożył pospiesznie komżę, pomógł ubrać się księdzu, i za chwilę zadzwoniwszy silnie w wiszący dzwonek, postępował przed księdzem ku oświetlonemu ołtarzowi, a serce mu w piersi kołatało jakąś dziwną nieznaną radością.

Po skończonej mszy, ksiądz Mirski zabrał z sobą Gustawa na śniadanie, a posadziwszy go na wprost siebie, zaczął się wypytywać o ich życie rodzinne, i o jego osobiste wiadomości, któremi Gustaw popisywał się jak dorosły mężczyzna, zadziwiając księdza swoją powagą, i dojrzałością umysłową.

— Widzę — rzekł ksiądz po chwili — że jesteś nad wiek rozwinęty, i wiele rzeczy rozumiesz jasno, o których twoi rówieśnicy ani pomyślą. Ale że umysł twój łaknie światła i wiedzy, a serce masz prawe i szlachetne — dlatego życzyłbym sobie, byś nie zapominał zawartej znajomości, i przychodził do mnie w każdej wolnej od nauki chwili, a ja będę ci ojcem, i zastąpię ci nauki matki, bez których tęsknisz napewno?..

— O tak!... jest mi bardzo smutno bez matki; brak mi jej wskazówek, i cichych pogawędek o Polsce...

— A więc, będziemy odtąd obaj gawędzili, i dowiesz się może jeszcze wiele rzeczy nowych, które nastąpią z biegiem wojennych wypadków, a o których, my Polacy wiedzieć powinniśmy... i musimy! — dodał z mocą.

Śniadanie się skończyło — Gustaw powstał, a ucałowawszy rękę księdza przyrzekł przychodzić kiedy mu tylko czas pozwoli — poczem wybiegł rozradowany na ulicę, chcąc jaknajprędzej zwierzyć się z nowej znajomości Marysi — przed którą teraz już nie miał żadnych tajemnic, gdyż w zupełności zasługiwała na jego zaufanie.

Od tego czasu życie Gustawa, zaczęło się zapełniać nowemi ideałami, jakie roztaczał przed nim jego nowy opiekun i przyjaciel, ksiądz Mirski.

Kilka razy w tygodniu, po lekcjach, przebiegał szybko krótką przestrzeń dzielącą jego mieszkanie od mieszkania księdza, i z bijącem sercem pukał do drzwi pokoju księdza.

— Proszę! — odzywał się miły głos, i za chwilę, jasne spojrzenie księdza, spoczywało z ojcowską miłością na młodym chłopcu.

Gustaw zwykle spędzał, godzinę lub dwie, w miłym pokoiku, a chwile te równały się do chwil spędzonych kiedyś z ukochaną matką — rozpalając w jego sercu i umyśle, nowy promień światła i wiedzy.

Ksiądz Mirski, był jednym z tych cichych, lecz wielkich bohaterów, polskiego duchowieństwa na dalekich kresach. Czyny swoje najwznioślejsze ukrywał w cieniu przed światem — lecz one mimo to, jak jasny promień, przenikały szczeliny jego cichego życia, i rozświetlały się złotemi blaskami, tworząc promienną aureolę ponad jego imieniem... Znanym też był wszystkim potrzebującym jakiejkolwiek pomocy — znanym był nieszczęśliwym i zbłąkanym... Ale najbardziej znali go polscy konspiratorzy walczący o wolność Polski, gdyż znajdywali u niego zawsze schronienie i ratunek, gdy zmuszeni byli nieraz wśród czarnej nocy błąkać się, unikając pościgu rosyjskich prześladowców... Ksiądz Mirski przyjmował wszystkich, nie lękając się kary ani prześladowań, któremi go często gnębiono.

Jak bohater cichy, lecz wytrwały, stał na posterunku religijnym i narodowym, rozpalając wokoło siebie Znicz ognia świętego...

Powierzone sobie serca ludzkie rozpłomieniał wielką ofiarną miłością — rzucał pomost braterstwa i zgody wszystkim tym zbłąkanym, dyszącym nienawiścią ku własnym świętym ideałom... Rozświecał mroki ciemności, mocą miłości własnego serca.

Toteż kto tylko poznał tego wielkiego człowieka, lgnął ku niemu sercem i duszą, gdyż urok Prawdy, jaki nosił w sobie, pokonywał zwykle nawet uprzedzonych ku niemu.

I na Gustawie, od pierwszej zaraz rozmowy, wywarł niezwykły urok, któremu uległ w zupełności, poddając się bez wachania kierownictwu zacnego księdza.

Każda rozmowa spędzona z nowym opiekunem odkrywała mu wiele ciekawych zagadnień życiowych, które po powrocie do mieszkania roztrząsał wspólnie z Marysią.

Młode umysły tych dwojga dzieci, dojrzewały prędko pod kierownictwem mądrych wskazówek, jakie Gustaw czerpiąc od księdza, przeszczepiał w umysł i serce Marysi.

Teraz, poza matką, którą uwielbiał, miał jeszcze Gustaw dwoje istot ukochanych, a niemi byli: ksiądz Mirski i Marysia.

Dziewczyna ta przeistaczała się pod wpływem Gustawa tak szybko, że nawet własna matka patrzała na nią z trwożnym podziwem — gdyż czuła, że córka wymyka się z pod jej wpływów, i staje się inną niezrozumiałą dla niej istotą. Ale będąc leniwą z natury, nie zastanawiała się wiele nad psychiczną przemianą dziewczyny, dając jej zupełną swobodę postępowania.

A w sercu Marysi wyrastał wonny kwiat wielkiej miłości..., który miał się rozwinąć niezadługo w pełnym rozkwicie poświęcenia.

IV.

Mijały już dwa lata wojny światowej, a przez ten czas przelało się morze ludzkiej krwi, i tysiącem mogił pokryły się szerokie płaszczyzny...

Jesienią 1916 roku, Gustaw został powołanym i przyjętym do wojska rosyjskiego.

Nie było rady — trzeba było porzucić rozpoczęte nauki, opuścić ukochaną dziewczynę i księdza Mirskiego — z którymi przez dwa lata spędził tyle przyjemnych chwil — i iść tam, gdzie go wzywał rozkaz cesarski.

Fakt ten przygnębiająco podziałał na rodziców Gustawa, a szczególnie pani Łastowska, smutnemi przeczuciami dręczona, płakała nad losem ukochanego syna, zmuszona jednak była pogodzić się ze smutną koniecznością.

Jedna tylko Marysia nie okazywała swojego żalu, z powodu odejścia ukochanego, choć w sercu jej zmagały się z sobą dwa potężne uczucia; miłość do Gustawa, któremu oddała swoje serce na zawsze, i miłość do Polski, dla której pragnęła oddać wszystko co miała najdroższego, a najdroższym był jej Gustaw, który odchodził do wojska. Marysia zastanawiając się nad tym faktem, rozumowała, że gdy Gustaw stanie na jakimkolwiek posterunku jako żołnierz z bronią w dłoni, przez to samo stanie się już obrońcą Polski, i wierzyła święcie, że czy wcześniej czy później, stanie pod polskim sztandarem.

Gustaw również podzielał jej zdanie, a nawet był dumnym, że wkrótce, jak i inni, pójdzie walczyć o ziemię ojczystą — gdyż nie wątpił w to nigdy, że tam gdzie się leje krew polska, tam się ważą i losy polskie... i zdobywa się wolność dla ojczystej ziemi.

W przeddzień wyjazdu, Gustaw poszedł pożegnać księdza Mirskiego, któremu zawdzięczał wiele cennych wiadomości, dokształcających jego umysł i Marysi — oraz wszystkie najmilsze chwile spędzane na pogawędkach i marzeniach, o polskiej ziemi.

Kiedy przyszedł do księdza, oznajmiając mu, że jutro już odjeżdża do pułku — twarz księdza powlokła się dziwnym smutkiem, lecz spojrzawszy na Gustawa, swojemi jasnemi oczyma, zaczął mówić powoli lecz z mocą, a każde jego słowo, jak iskra złota, padało w serce Gustawa, wypalając na niem niezatarte zgłoski.

— Przychodzi synu chwila próby na ciebie — teraz musisz baczyć, byś nie zbłądził, wśród wielu krętych dróg jakiemi poprowadzi cię los żołnierza. Bądź jednak zawsze Polakiem! — pozostań nim wszędzie i na każdej drodze twojego życia!... Bóg i Ojczyzna, niech będą pierwszem twem hasłem, a od hasła tego nie daj się odwieźć nigdy nikomu!... Nie zapominaj pierwszych nauk wszczepionych ci przez twoją matkę... i niech cię prowadzi święta idea polskiej wolności.

Gustaw nachylił się, i ze łzami ucałował ręce ukochanego opiekuna, a potem głosem stanowczym odpowiedział:

— Nigdy nie zapomnę ojcze tych nauk, udzielonych mi przez ciebie, i przez moją ukochaną matkę, i nie zejdę z drogi jaką sobie obrałem; służyć Ojczyźnie zawsze, i na każdem miejscu!

— Tak trzeba synu... Bądź wiernym zawsze świętym ideałom, a Bóg cię nigdy nie opuści, i dopomoże ci wytrwać w najcięższej życia chwili. A teraz ja cię błogosławię w imię Chrystusa! — rzekł ksiądz, kładąc ręce na głowę Gustawa. — Błogosławię cię na ciężką drogę walki... i na polskie przyszłe zwycięstwo!... Oby oczy moje ujrzały cię jeszcze w mundurze polskiego żołnierza — dodał z westchnieniem.

Gustaw ucałowawszy jeszcze raz ręce księdza, wybiegł pospiesznie, gdyż jakiś dziwny żal zaczął szarpać jego sercem, a złe przeczucie coś mu z oddali cicho mówiło, czego on pojąć ani zrozumieć nie mógł dokładnie — czuł jednak, żegnając księdza, że traci w życiu coś bardzo drogiego.

Czekało go jeszcze jedno, najboleśniejsze pożegnanie, z ukochaną dziewczyną.

Wieczór ten cały spędził razem z nią, tworząc fantastyczne plany przyszłości, ubarwione tęczowemi blaskami nadziei, jakie tylko młodość nieopaczna roztaczać potrafi wokoło siebie, w najsmutniejszej nawet chwili...

Gustaw przewidywał w swoich marzeniach, blizkie zakończenie wojny , a jednocześnie z tem, połączoną wolność Polski — co było jego pierwszem marzeniem. Obiecywał również wrócić niezadługo, przykazując Marysi, na wszelki wypadek swej dłuższej nieobecności, wytrwać w postanowieniach polskiej patrjotki i czekać cierpliwie jego powrotu.

— Wszystko spełnię — mówiła Marysia z mocą — będę taką jaką chcesz bym została... I czekać będę na ciebie aż wrócisz jako Polak zwycięzca, i podasz mi swoją rękę już na zawsze, by nigdy mnie więcej nie opuścić.

— Napewno wrócę! — twierdził Gustaw, zwalczając w sobie siłą woli wewnętrzny jakiś lęk.

Na drugi dzień wczesnym rankiem, Gustaw żegnał państwa Miniów, którzy uważali go już za narzeczonego córki, i serdecznie żałowali.

Po pożegnaniu rodziców zwrócił się Gustaw do Marysi, lecz ona postanowiła odprowadzić go na stację i tam pożegnać. Szli więc przez ulicę, zamieniając z sobą urywane zdania, gdyż zbliżająca się chwila rozstania mroziła każde goretsze słowo, zamykając usta milczeniem.

Stanęli wreszcie na peronie. Pociąg za chwilę miał odejść i rozdzielić ich, unosząc z sobą młodego żołnierza. Gustawem wstrząsnął żal na wspomnienie rozstania — ujął więc ręce dziewczyny i zaczął je okrywać gorącymi pocałunkami, a dwie łzy stoczyły się i spadły na jej drobne palce...

Drgnęła...

— Gustawie! — szepnęła — bądź mężnym!... Ja kocham cię i czekać cię będę... a ty walcz za Polskę... i wracaj zdrów do mnie!

Podała mu swoje usta na których złożył pierwszy i ostatni pożegnalny pocałunek...

Za chwilę mknący pociąg unosił go już w siną rozbieżną dal... tylko z okna wagonu powiewała jeszcze, jak trzepocący się motyl, biała chusteczka Gustawa, szląc ostatnie znaki pożegnania stojącej bez ruchu dziewczynie.

Gdy wreszcie skryło się wszystko w sinej dali — z ust dziewczyny wyrwał się głuchy jęk bolesnej tę-

sknoty, i popłynął w ciszy jesiennego poranku hen za mknącym szybko pociągiem... aż obił się o duszę, stojącego w oknie zamyślonego Gustawa.

— Żegnaj ukochana! — popłynął jego cichy szept... A echo z oddali mu odpowiedziało: Żegnaj!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Znaczenie czytania gazet i książek w życiu ludzkiem

Wielu jeszcze ludzi uważa czytanie gazety i książki za coś, bez czego również dobrze można się obejść w życiu. Prawda, że często ciężko zdobyć te pare złotych, które trzeba zapłacić za dobrą gazetkę, często na wsi, a szczególnie w porze letniej, tak mało jest czasu wolnego na czytanie, lecz przy dobrych chęciach, energji i zrozumieniu ważności i wartości czytania, przecież te przeszkody dadzą się usunąć.

Ze względu na ważność czytania i nauki, zaprowadzono w szkołach przymus uczęszczania do nich. Dziecko uczy się i męczy parę lat, ile to zaś kosztuje, większość z nas wie z doświadczenia. Dziecko opuszcza następnie szkołę i gdy mu nie damy nic dobrego do czytania, zapomina szybko o tem, czego się z trudem i takim kosztem nauczyło. Czy można na to pozwolić, zwłaszcza, że w życiu bardzo ciężko żyć bez nauki? Jest to więc tak samo święty obowiązek rodziców i opiekunów młodzieży, jak odżywianie fizyczne ciała swych dzieci, podawanie im również pokarmu duchowego w postaci dobrych gazet i książek. A więc gazeta, to nie rzecz zbytkowna, którą może zapłacić tylko zamożny, lecz jest ona niezbędną dla wszystkich.

Jakie zaś korzyści mamy z czytania, prócz samego kształcenia się w niem? Dobre czytanie rozszerza naszą wiedzę, kształci charakter, wskazuje nam drogę w nieszczęściach, uczy unikać błędów różnych, jak lenistwa pijaństwa, niemoralności, poucza nas o pięknie przyrody, o wszechmocy i mądrości Boga. Oświata zdobyta czytaniem dozwala człowiekowi stosować w życiu wynalazki innych, ułatwia mu pracę, uczy walczyć ze szkodnikami, uprzyjemnia życie.

Dobra książka i gazeta to przyjaciel serdeczny i cierpliwy, który czeka, kiedy będziemy mieli czas i chęci korzystać z jego cennych rad, który czeka tylko naszego pozwolenia, by nas pokrzepić i rozweselić. Wielkie są korzyści, jakie nam daje dobre czytanie, lecz aby je osiągnąć, musimy czytać powoli, uważnie, jak uważnie słuchamy prawdziwego przyjaciela i stosujemy się do jego cennych rad.

Nie każda jednak książka i gazeta jest dobrą. Czasopisma podburzające ludzi przeciw sobie, wpajające w nich zasady wywrotowe, niezadowolenie z życia, pochwalające otwarcie lub milcząco zbrodnie lub różne przestępstwa są wrogiem dla tego, kto je bierze do rąk, są wrogiem także dla otoczenia tego nieszczęśliwca...

Gazeta i książka wywiera wpływ na każdego, jednak oczywiście o wiele silniejszy na ludzi młodych, życiowo niedoświadczonych, nie mających stałych, wyrobionych już zasad i poglądów na życie. A więc szczególnie młodzież powinna pilnie uważać, co bierze do ręki, czasami bowiem jedna książka może zadecydować o życiu człowieka, złem, gdy sama jest gorszącą, lub dobrem, gdy głosi szlachetne i wzniosłe zasady i wskazuje drogę do nich prowadzącą. Musimy więc pilnie uważać, by zamiast przyjaciela w postaci dobrej gazety lub książki nie wcisnął się do ręki naszej jadem i nienawiścią ku nam dyszący wróg, zła gazeta, czy książka, napisana przez ludzi przewrotnych, lub niesumiennych handlarzy, którzy pragną na młodzieży niedoświadczonej, a chciwej nowości lub t. zw. „masnych kawałków“, czyli opowiadań niemoralnych nabić pieniądzmi swe kieszenie, nie troszcząc się wcale o to, jakie spustoszenie uczynią w duszach tych, co im zaufali...

Gdyby taki druk kiedyś wpadł w nasze ręce, lub tembardziej w ręce młodzieży, naszej pieczy powierzonej, należy co prędzej odrzucić go precz, a nie bawić się z niebezpieczeństwem i nie próbować, czy potrafi nam zaszkodzić, czy nie. Jeśli tylko możemy pędzimy od siebie i drogich nam osób precz złodzieja, czy zabójcę, w ten sposób postępujemy ze złą gazetą, czy książką, bo jednym i drugim jest ona dla ducha ludzkiego.

Natomiast dobre gazety niosące prawdziwą oświatę i miłą rozrywkę pod strzechy nasze, zasługują na prawdziwą wdzięczność, są bowiem dla nas prawdziwem błogosławieństwem. Czytajmy i popierajmy je sami i innych zachęcajmy do tego, korzyści bowiem, jakie z nich odniesiemy, są nieocenione dla nas samych i dla naszego otoczenia.

Jan Pelczar.



Spłyń wizją jasną.

(Ks. K. Bobrockiemu poświęcam).

W gasnącym blasku słońca,
Po smudze słabych lśnień,
Spłyń ku nam wizją jasną,
Spłyń w chłodny życia cień!

Przebite podnieść dłonie
Nad szary senny świat
I utul lud strudzony
Przeczystym rąbkiem szat.

Za pracę, łzy i bóle,
Za każdy życia głóg,
W wieczorną głuchą ciszę
Spłyń w niski chaty próg.

Wieczorna dzwoni pustka,
Tak ciemno, smutno wkrąg...
O, rzuć nam promyk, Chryste,
Z przebitych świętych rąk!

I niech nas nie opuszcza
Najświętsza Postać Twa,
O, daj nam ukojenie
Po ciężkich trudach dnia.

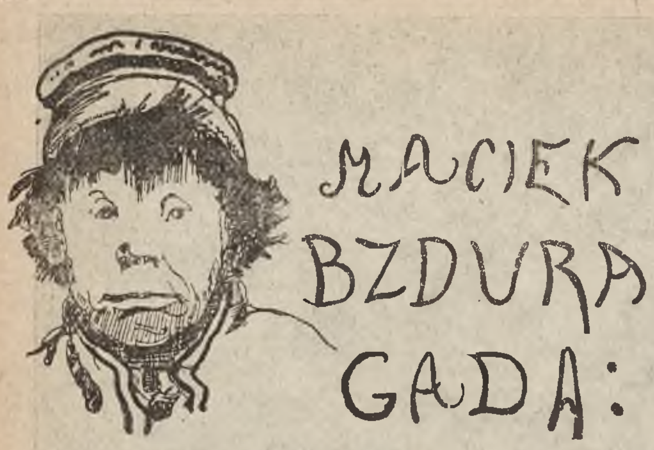
W gasnącym blasku słońca,
Po smudze słabych lśnień,
Spłyń jasną wizją, Chryste,
W dusz ludzkich wieczny cień!

Halina Szybowiczowa.



POSELSTWO JAGIEŁŁY DO JADWIGI.

Młodziutka królowa polska Jadwiga była formalnie zaślubiona w latach dziecięcych Wilhelmowi. Pod naporem jednak panów polskich musiała się zgodzić na oddanie ręki Jagielle, a za staraniem tychże panów papież pierwszy ślub jej unieważnił. Na obrazku naszym widzimy posłów Jagiełły, proszących o rękę młodziutką Jadwigę.



Hej, hej, mocny Boże! Jednemu śmich, a drugiemu załość orkrutecna, ze jaze kiski godzinki mu grają. Ale takich, co jem śmich ino na gębę wyłazi, to na świecie niewiele, bo prawie kazden ma takiego móla, co go gryzie i spokoju mu nie daje.

Niejednemu moze się wydawać, ze ja jestem wesoły, jak panna na wydaniu, a mnie we wnętrznościach takie chrobaki gryzą, zebym je zębami dar, aby je ino ze siebie do imienia wydrzeć. Uśmichnięta gęba i wesołe gadanie, to maska przed ludźmi, a w sercu to myśli takie koziołki wyprawiają, jak ciele na paświsku, kiedy je osa pod ogon ugryzie. I zeby to choć swoje bolenia i swoje strapienia mozna było przed kim wygadać, toby ta i bolenie znośniejse było, ale przecie nikt nikogo nie zrozumie, jeśli tego sam nie pocuje. Więc choćby człek gadał i gadał, jazby mu język ze skóry obląz, to gadanie zostanie zawse gadaniem, a bolącka, co człeka gryzie, bolącką i nicem inksem.

Dziwują się ludzie, ze ja tak długo chodzę w kawalirskiem stanie, ale gdyby wiedzieli lacego, toby przestali się odrazu dziwować i pedzieliby w ocymnieniu, ze dobrze robię.

Bo poco się zenić, jak trudno znaliść takiej, jakiej na babę potrza. Niktórem moze się wydaje, ze do zeniacki to gęba grunt! Ehę, jakby tak było, to nad Kaśkę Myrdałonkę nie byłoby urodziwsej dziwki, bo gęba u niej okrągluśka, kieby cebrzyk lub bochenek chleba. Ale według mnie, to gęba dopiro druga rzec, bo jakbyś nawet najpiękniejsą gębę odar ze skóry, to pozostanie taka maskara, ze jaze niemiło poźryć. A i bez ździrania skóry babska uroda to furda! Chłop choćby se i sto roków rachował, to zawse zostanie jednaki, a baba ino jej około trzydziestki się zakręci, to merusieńce podobna do grzyba, który śtyry tygodnie do słonka stoji. O tem nie ino ja wiem, ale wiedzą i baby scególniej te miastowe i latego se te wszyćkie bruzdy na gębach białem piaskiem zasypują, aby się ludziom wydawało, ze nie tak jest, ale ze jest inacy. Jem się wydaje, ze tego nikt nie widzi, a tu kuzdy widzi, cy kto chce, cy nie chce.

Moze kto głupi toby ta nie poznał, ale ja to zaraz wiem, co gleba bez gnoju, a co gęba bez piasku.

Bez to, jagem powiedział, ze gęba nie pirsa rzec do zeniacki, tom powiedział prawdę. U baby trza sukać inksej a ważniejsej rzecy, a rzec tę nie łatwo znaliść, bo umi ją tak delikatnie schować, jak rabsic zająca, którego upolował w pańskiem lesie.

Zebyś z babą, która ni ma jesce rodzącego chłopa i własnych dziecek ślubnych, codzień beckę soli zjad, to jej nie poznas, tak się potrafi dobrze wycyganić, jak anioł jaki. Jak jesce jest panną, to ci się będzie wydawać taka słodziusieńka, a będzie ci tak przychlibiać, ze myślałbyś, ześ ty ino jeden la niej na świecie. Ale jak zuźry drugiego, to jemu będzie tosamo podąć, a trzeciemu i piątemu znowu tosamo. Kuźda baba to se myśli, ze ją Poniezus na to stworzył, aby ją wszyscy lubili i ciągiem o niej gadali.

Chłop to inacy! Jak się rozmiłuje, to na wszyćkie inkse z góry patrzy, a te jedną ino lubi, ze jaze hej! A baba to, jak masyna, w którą stronę się nakręci, tam parą bucha! Latego tez padam, ze u baby nie powinna być gęba pirsą rzecą, ale jej serce, jej miłowanie, bo wtedy choć się gęba przytyra, to serce jej zostanie, które cię lubieć nie przestanie, jaz na wieki wieków amen.

Ale ilez to jest na świecie takich bab, co umią naprawdę miłować. Moze osiem, albo dziesięć, a moze i tyle nima, bo ja naprawdę ani jedny nie znam. Baby po największej częśći to lubią twoje grajcary, twój grunt, twoją chałpę, a najmniej ciebie. Mnie bo jesce, próc Kaśki, zadna nie powiedziała, ze mnie miłuje.

Bez to tez się nie zenię, a i radzę kuzdemu, niech w ładne ślipia nie zyrka, ale niech patrzy na serce, a wtedy znajdzie ogromną scęśliwość, cego wam a przedewszystkiem sobie z całego serca zycę teraz i na wieki wieków amen.

Oko za oko, ząb za ząb.

Prawodawstwo karne ludów wschodnich opiera się na zasadzie odwetu: Oko za oko, ząb za ząb... Rabusiowi odcina się rękę, mordercy głowę. Wiarołomną kobietę kamienuje się lub żywcem zagrzebuje. W Turkiestanie bandytów oblepia się gliną i ustawia na gościńcach na postrach dla tych, którzyby chcieli złoczyńców naśladować. Zdrajcom wykluwa się oczy lub wycina język.

Natomiast wymiar sprawiedliwości, stosowany przez ludy europejskie wobec zbrodniarzy — uchodziłby u ludów wschodnich za coś niezwykle okrutnego. Dziesięcioletnie więzienie! — człowiek wschodu nie umie sobie wyobrazić coś okropniejszego. Raczej odrąbać rękę, lub wyciąć język, — niż unieruchomić człowieka na szereg lat, skazać na bezczynność.

W Chinach jeszcze do niedawna pogarda życia była tak bardzo wkorzeniona w poglądy masy, że niezbyt trudno było znaleźć „zastępcę" za skazanego na śmierć osobnika. Biedny „kuli" gotów był za 100 funtów szterlingów zająć miejsce skazańca; gdyż za te pieniądze mogła rodzina jego lepiej żyć, niż za dochód z jego pracy. U nas śmierć oznacza zamknięcie bramy, na wschodzie jej otwarcie...

Arabski sędzia jest gotów skazać człowieka na śmierć za czyny, które u nas uchodziłyby tylko za niewielkie wykroczenia. Ale skazanie na śmierć nastąpiłoby tam dopiero po dokładnem zbadaniu wiarygodnych świadków. Niezbyt to miła rzecz być świadkiem w takim procesie! „Iman" każe rozżarzyć kawał węgla i dotknie nim języka świadka. Jeżeli na języku jest ślad spalenizny — świadek skłamał, jeśli niema żadnego znaku — świadek mówił prawdę. Wychodzi się tu z następującego założenia: dotknięcie jest momentalne, trwa ułamek sekundy; świadek, wyznający prawdę, nie będzie się lękał, a ślina uchroni język przed spaleniem; kłamca ze strachu będzie miał suche gardło i język oczywiście narażony jest na bolesne okaleczenie.

W Azirze zamurowuje się bandytę wraz z zamordowaną przezeń ofiarą w jaskini skalnej. Daje się mu niewielką ilość pożywienia i wody. Po tygodniu odmurowuje się go. Jeśli bandyta żyje jeszcze — puszcza się go wolno; jeśli zginął dla braku powietrza lub głodu — zabił go duch zamordowanego.

W kraju tym istnieją okropne metody prowadzenia śledztwa karnego. Jedną z nich jest — ciemnica. Obwiniony stale przebywa w ciemnym lochu; skądś dochodzą go słowa sędziego, którego nie widzi zupełnie. Po niedługim czasie podejrzany o zbrodnię składa zeznania; nerwy jego nie wytrzymują tego pełnego zgrozy przetrzymywania w bezwzględnej ciemności.

Żył w Marokku słynny „sułtan“ Raisuli; była to dziwna mieszanina bandyty i żołnierza, polityka i filozofa, ustawodawcy i gwałciciela prawa. Był on w czasie swej bujnej karjery przez czas jakiś również gubernatorem Tangeru. Poraz pierwszy mogli za jego rządów kupcy spokojnie objeżdżać kraj bez obawy o napady bandyckie. Miał on bowiem bardzo uproszczony sposób sądzenia. Po obu bokach krzesła, na którem Raisuli siedział, stali dwaj niewolnicy; jeden miał w ręku topór, a drugi naczynie z wrzącą oliwą. Skazanemu bandycie natychmiast jeden niewolnik obcinał rękę lub nogę, natomiast drugi zanurzał ranę we wrzącej oliwie; nie dla tortury, lecz by zamknąć arterję.

Raisuli nie wierzył w skuteczność kary więzienia i uzasadniał swój pogląd słowami: „Nieobecność człowieka szybko się zapomina. Ale jego głowa, zatknięta na parkanie więzienia, jest skutecznem ostrzeżeniem“. Oczywiście z takiemi poglądami europejscy protektorowie jego nie mogli pogodzić i szybko pozbawili go władzy.

Bardzo charakterystyczną jest opowieść, jak to razu pewnego Muza ben Hamed, jeden z największych wrogów Raisulego, szukał u niego schronienia, powołując się na święte prawa gościnności. Raisuli wydał rozkaz, aby nie naruszono tego prawa, ale równocześnie polecił, aby wymordowano wszystkich krewnych Musy ben Hameda i głowy ich zebrane zaprezentowano jego „gościowi“.

Jest chwila.

Jest chwila przekwitania, dojrzewania zboża,
W pachnącym wszerz powietrzu zbożem i kwiatami;
Chleb się rodzi na łanach w tych szumiących morzach
I rozsiewa swój zapach aż pod niebiosami.

Drzewa w sadach z białości otrząsł wiatr szeroki,
Zostawiając gałęziom spowitym w liść ciemny
Owoc dojrzewający i spęczniałe soki,
By się rozrósł w dniach Bożych w owoc bujny, plemny.

Przekwitła wonna wiosna, w lato się zamienia,
A słońce złote włosy już rozpuszcza święte...
Lato, o cudzie życia, ty z twego imienia
Zmieńże się nam, nieszczęsnym, w szczęście nieobjęte!

Nie tęsknij lśniące lato za hymnami burzy!
Jeżeli chcesz nas darzyć, to deszczem srebrzystym.
Odwilż zielone żyta, daj im się zanurzyć
W zimnej wodzie, jak w tuszu chłodzącym i czystym.

Od niezebranych plonów ziemia się ugina
I ofiarę nam składa z owoców i chleba.
Cud dojrzewań się boski na świecie zaczyna,
Ten podarunek wieczny, Boga, słońca, nieba.

Franciszek Lipiński.

Zburzenie Jerozolimy.

Opowieść biblijna, według opowiadania Józefa Chociszewskiego p. t. „Genowefa“.

ROZDZIAŁ IV.

Okrzyk radosny zwiastujący pokój rozlegający się ze strony Golgoty, nie był na próżno wywołany. Syn cesarski Tytus, pełen dobroci i łagodności, chciał położyć koniec groźnemu rozlewowi krwi, pragnąc, aby Jerozolima upokorzona stała się na nowo perłą państwa rzymskiego. Nie było wątpliwości, że żydzi dłużej bronić się nie będą mogli, gdyż głód i zaraźliwe choroby, dopomagały dzielnie Rzymianom do zdobycia miasta. W pobliżu murów jerozolimskich wznosiły się oblężnicze wieże rzymskie. Wszelki dalszy opór ze strony żydowskiej był niemożliwy. Tytus wiedział, że przy zdobywaniu miasta padną tysiące ludzi, a to się sprzeciwiało dobremu ludzkiemu sercu. Przychylając się tedy do życzeń arcykapłana zaręczającego, że Jeruzalem chce się poddać, wymienił warunki, które, ze strony zwycięzcy nader były łagodne; Eleazar chętnie na nie przystał, tylko Jan Giszkala, naczelnik wojska, wymawiał się, że wprzódy musi zasięgnąć rady setników, tysiączników i starszych w wojsku. Prosił tedy o zawieszenie kroków wojennych na trzy dni, przyrzekając, iż nakłoni towarzyszy do poddania miasta. Tytus, nie spodziewał się, aby ten niegodziwiec co innego zamyślał. Giszkala powrócił do Jerozolimy, a arcykapłan został w obozie rzymskim jako zakładnik.

Gdy tysięcznik Flawjan ujrzał się za murami jerolimskimi na cmentarzu, dokąd prowadził wchód tajemniczy z pałacu arcykapłana, natychmiast pośpieszył do cesarzewicza. Tu się dowiedział o bliższych szczegółach, tyczących się pokoju i poddania miasta. Domyślny trybun, znając dobrze Giszkalę, pragnącego władzy, zmiarkował co się dzieje, a co czuł wypowiedział Tytusowi. Wiedział on dobrze, że Jan Giszkala pragnie pozbyć się arcykapłana, aby sam mógł bez przeszkody trząść miastem. Nadrzyła mu się taka sposobność, bo Eleazar był w rzymskim obozie. Stał się nieograniczonym panem i rządcą ostatków narodu. Byłożby to dziwnem, aby ten pragnący władzy niegodziwiec pominął tak dobrą sposobność, aby choć na kilka dni grać rolę Mesjasza.

Któż był Flawjan, który tak szlachetnie sobie postępował i który odgadnął tajne zamiary naczelnika mściwych obrońców Jerozolimy?

Flawjan przeszedł dziwne koleje życia. Nie był on Rzymianinem z rodu; ojczyzna jego leżała na północ poza górami Karpackiemi. Wśród tego narodu ujrzał poraz pierwszy światło dzienne. Jakaś dziwna a niewypowiedziana siła ciągnęła młodzieńca w krainy południowe. Wyszedłszy za góry, wpadł w ręce nieprzyjaciół, którzy go sprzedali jako niewolnika kupcom miasta Solunia. Bóg atoli sprawił, że się dostał w ręce dobrego pana, który po niejakim czasie udał się do Rzymu. I tu poznał ów kupiec prawdziwe szczęście, gyż stał się chrześcijaninem. Pierwej, atoli, niż on, poznał światło prawdziwej wiary jego niewolnik, a to z ust Pawła świętego, gdy tenże w Soluniu słowo Boże głosił. I właśnie Flawjan przyczynił się do tego, że i pan jego został chrześcijaninem. Ten odwdzięczył się za to niewolnikowi: udarował go wolnością; pan i sługa stali się braćmi w Chrystusie. Przez dobry uczynek kupca otworzyła się Flawjano-

wi sposobność służenia w wojsku rzymskim. Wkrótce z powodu dobrego sprawozdania władz przełożonych i ścisłego wykonania poruczonych mu powinności został mianowany setnikiem, t. j. powierzono mu dowództwo nad stu żołnierzami. Jako setnik popłynął Flawjan na wschód do Judei czyli Palestyny. Oddział jego stanął załogą w Jerozolimie. Można sobie wyobrazić radość młodego rycerza, gdy ujrzał ogród Getsemański, Golgotę czyli Kalwarję, grób Zbawiciela i te miejsca, gdzie Jezus Chrystus zostawił pamiątki cudów i swej wielkiej miłości dla ludzi.

Pewnego razu wyjechał konno nad brzegi Jordanu. Wracając z powrotem napotkał bandę rozbójników. Zabiwszy woźnicę i przewodnika zbójcy związali pętami dziewicę wraz z jej towarzyszką. Flawjan, choć był sam jeden, uderzył na pięciu łotrów, i to z taką siłą, że trzech z nich położył na miejscu, a dwaj pozostali przy życiu, widząc, że na nic daremna obrona, salwowali się ucieczką. I Flawjan odebrał kilka ran niebezpiecznych, ale pomimo tego doprowadził przerażoną dziewicę do Jerozolimy. Była to Mirja, siostrzenica arcykapłana.

Taki był początek ich znajomości. Oddając wujowi wychowankę, pozyskał wielką przyjaźń w całym domu. Wszyscy starali się wyrazić swoją wdzięczność za to poświęcenie, z jakiem bronił napadniętej dziewicy, a nadarzyła się ku temu sposobność, gdyż rany, które mu zadali rozbónicy, jątrzyły się i groziły niebezpieczeństwem. Leczono i doglądano go troskliwie. Stara służebnica, której także życie ocalił i Mirja, wszelkich dokładały starań, aby Flawjan ozdrowiał. Przy tak czułym dozorze zagoiły się wkrótce jego rany. Tak Flawjan, jak i Mirja, poznawszy wzajemnie przymioty jedno drugiego, powzięli ku sobie szacunek i przyjaźń. I arcykapłan wielce szanował setnika, który szlachetnością i rzetelnością umiał sobie jednać umysły wszystkich. Mirja i stara jej służebnica poznały szlachetne Flawjana przymioty. Ta serdeczność i silna wola, ta uprzejmość dla każdego, dobroć, usłużność, nieskazitelność obyczajów i jakiś dziwny zapał, gdy mówił, wywierały wpływ na każdego, kto go bliżej poznał. Tem więcej się przejęły dlań szacunkiem, gdy poznały jego cichą cierpliwość w boleściach, jego poddanie się wyrokom Bożym; Mirja i służebnica dziwiły się, że i poganin taki stopień doskonałości osiągnąć może. Nie był to zwykły Rzymianin i bałwochwalca, jak inni rzymscy żołnierze, w Jerozolimie przebywający; ale był to mąż, jakiemu co do szlachetności trudno byłoby znaleść w mieście podobnego. Dlatego też coraz więcej wzmagał się szacunek w sercu Mirji dla swego dobroczyńcy. Szacunek ten zamieniał się powoli, nieznacznie, w gorącą miłość i uwielbienie.

Setnik miał również sposobność poznać piękne przymioty dziewicy Izraelskiej, mimo, że wychowana w przesądach żydowskich, z pewnym rodzajem dumy spoglądała na cudzoziemców; wskutek wpływu Faryzeuszów nie wierzyła ona w Jezusa z Nazaretu. Jednakże szlachetne serce Mirji podziwiało pobożne czyny i stałość w wierze, świętego Jakóba i innych wyznawców Chrystusa w Jerozolimie prześladowanych i mordowanych. Nie uszło to bystremu wzrokowi Flawjana, który poznał zarazem i przesądy, które zaciemniały serce dziewicy, nie dozwalając jej poznać słońca prawdy. Dlatego Flawjan ze wszech sił pragnął, aby cnotliwa ta panna poznała prawdziwą wiarę i aby jej dusza osiągnęła wieczne zbawienie. Wyjawił jej, że jest chrześcijaninem i mówił z wielkim zapałem o wierze świętej. Pełne zapału i natchnienia słowa Flawjana wywierały wpływ na serce Mirji. Byłby zapewne nawrócił ją młody rycerz, gdyby nie wybuch powstania przeciwko Rzymianom. Prawie cudem uszedł z garstką żołnierzy z miasta, gdzie oddziały powstańców żydowskich grób mu gotowały. Za męstwo okazane mianował go Tytus trybunem czyli tysiącznikiem. Walcząc zwycięsko pod chorągwiami cesarskiemi i widząc niezgodę Izraelitów, przeczuwał ostatnią godzinę Jerozolimy. Przewidując koniec świętego miasta, pragnął zachować przy życiu Mirję i jej wuja, aby ich później pozyskać dla Chrystusa. Służebnica arcykapłana powierzyła mu tajemnicę ganku podziemnego, prowadzącego z domu, arcykapłana za miasto na cmentarz.

ROZDZIAŁ V.

Ostatnie blaski słońca gasły na wierzchołkach gór Judei, a noc zaczęła roztaczać swe czernie po szerokiej ziemi. Było całkiem ciemno, Flawjan wyruszył z obozu ku murom jerozolimskim. Postanowił wykraść Mirję. Przybywszy na cmentarz, szedł ostrożnie i powoli do tajnego ganku. Nagle usłyszał jakieś głosy. Ukrywszy się za grobowcem, usłyszał cichą rozmowę. Był to Giszkala, który wydawał towarzyszom rozkazy do wycieczki.

— Tu stąd uderzycie na wrogów! — mówił. — Jutro będą obchodzili wielką uroczystość, a nikt z nich nie myśli o tem, że zerwiemy pokój. Ja wypadnę z miasta z najmężniejszymi i uderzę na nieprzygotowanych Rzymian, wy zaś tu stąd uderzycie i zapalicie drewniane wieże, przygotowane do oblężenia. Będą to pochodnie na cześć naszego zwycięstwa.

Skończył. Towarzysze jego z radością słuchali tych słów. Flawjan przejął się zgrozą. Teraz dopiero poznał chytrość i złość nędznika, który drwił sobie z wszystkiego nawet z przysięgi. Flawjan udał się natychmiast do wodza Tytusa, wyjawiając mu, co słyszał. Natychmiast wydano potrzebne rozkazy i w cichości przygotowano się na odparcie napaści.

Na drugi dzień zrana ledwie dzień nastał, zaczęła się uroczystość w obozie rzymskim. Zewsząd znoszono wieńce na ozdobę chorągwi i orłów, ofiar i ołtarzy. Wschód słońca przywitano muzyką i pieśniami. Hełmy i kopje ustawione w porządku, jaśniały oświecone promieniami błyszczącego słońca. Kapłani pogańscy zaczęli zabijać i palić bydło na ofiarę bogom. Po skończonych modłach i ofiarach zaczęła się uczta. Flawjan udał się z swoim oddziałem ku górze Golgocie, gdzie miał wskazane stanowisko. Tu oczekiwał z wielką niecierpliwością niecnego łotra, Jana Giszkalę, który miał w tym czasie ze swymi towarzyszami podstępem napaść obóz żołnierzy rzymskich. Jakoż uderzył tenże wkrótce na czele silnego oddziału na oddział Flawjana; Żydzi zmieszali się, ujrzawszy przygotowanych Rzymian do boju. Całe wojsko rzymskie stanęło pod bronią i rozpoczęła się walka. Po krótkim, ale zaciętym boju, musieli żydzi cofnąć się do miasta. Gorzej poszło owemu oddziałowi, który miał podpalić drewniane wieże, bo wszyscy nieomal z tego oddziału śmierć ponieśli.

Tak więc ów dzień, który dla Giszkali miał być dniem sławy, stał się dla Jerozolimy dniem wielkiego niewypowiedzianego smutku. Ktokolwiek choć nieco posiadał rozumu, musiał przyznać, że się zbliżają ostatnie godziny dla stolicy żydowskiej. Ale nie wielu było w mieście ludzi rozsądnych, bo większą część opanował szał jakiś, a naród, pragnący pokoju, nie miał siły, ci zaś, co rządzili pragnęli władzy i walki.

ROZDZIAŁ VI.

Po krwawej klęsce przyszła smutna noc. Mieszkańcy Jerozolimy przestali płakać, gdyż rozpacz i nędza zniszczyły w ich sercach ostatnie iskry nadziei; tylko Jan Giszkala cieszył się wraz z towarzyszami, bo teraz nikt mu nie stawał na przeszkodzie; wszyscy się przed nim korzyli, jedni z bojaźni, inni ślepo mu ufając. Obrawszy sobie siedzibę w pałacu królewskim, zaczął się uważać za Mesjasza. Ludowi wciąż zwiastował, że blizkiem jest wyswobodzenie ludu Bożego. Spodziewał się, że Rzymianie wkrótce uderzą na miasto, więc gotował swe oddziały do walki, odbywając narady z towarzyszami.



Przerażoną Mirję odniósł do Jerozolimy.

Rano przybyło poselstwo od Tytusa, które miało wezwać lud, aby się poddał i złożył przysięgę wierności, inaczej wszyscy poginą; Flawjan z kilkoma setnikami miał tę wolę zwiastować ludowi.

Straże zaprowadziły go do pałacu Heroda, gdzie na królewskim tronie siedział Jan Giszkala. Dumnym przywitał posłów wzrokiem.

— Jak widzę przychodzicie z obozu rzymskiego z palmami w ręku. Powiedzcie, co mi ogłasza wódz wasz? — odezwał się szorstko.

— Z tobą Giszkalo, ani z twymi wspólnikami, nie mam o nic się umawiać, bo u ciebie nie znaczy nic słowo, prawo i przysięga. My przyszli z poselstwem pokoju do ludu, a nie do was, którzy lud gnębicie! — odpowiedział Flawjan.

Żydzi chcieli się rzucić na nieustraszonego trybuna, ale zatrzymali się na dany znak naczelnika.

— Poczekajcie! — zawołał — dopóki nam nie oznajmi, czego chcą Rzymianie. A ty pośle rzymski hamuj swój język, abym ci go nie dał wyrwać z gardła i nie posłał go przebitego gwoździem twemu cesarzowi do obozu, na znak, jak karzą w Jerozolimie urazy, czynione pomazańcowi Pańskiemu.

— Króla żydowskiego niema w Jerozolimie; — odrzekł Flawjan, — król Herod Agrippa, wierny cesarzowi przebywa w naszym obozie. Ty nie jesteś królem. Zresztą wiedz, że Flawjan nie boi się katów, ani mąk, któremi grozisz. Ty sam zginiesz z ręki kata. A teraz słuchaj, co mi kazał wódz mój obwieścić ludowi w Jerozolimie!

— Ludowi w Jerozolimie? — powtórzył drwiąco naczelnik. — My jesteśmy ludem, albowiem siłą ducha i miecza zdobyliśmy sobie moc, a naszem życiem bronimy Jerozolimy. Gdyby nas nie było, dawno lud by ten stękał pod waszym uciskiem. Zresztą i dla was wybiła godzina — dawne proroctwa się spełniły. Jam Mesjasz — setnicy są to podpory, słupy mego tronu i promienie sławy mej po wszystkiej ziemi!

— Nie na to tu przyszedłem, — mówił Flawjan, — abym się umawiał z tobą. Radzę ci jednak, abyś się wystrzegał bluźnierstwa, żeby Cię Pan nie dotknął gromem swego gniewu. Obiecany wam Mesjasz, wieczny król Sjonu, już był na ziemi — był to Jezus z Nazaretu, którego ukrzyżowali ojcowie wasi. Przed trzydziestu kilku laty, zabiliście go na Golgocie, i rozpiętego na krzyżu podnieśliście w górę, jako króla narodów. A ty, gwałcicielu przysięgi, chcesz na miejscu świętem królewską koroną ozdobić twą podłą głowę, na której spoczywa klątwa krwi niewinnej?

— Wszakżeście słyszeli! — zawołał okrutnik do swych towarzyszy, — jak bluźni. Czy na to przystał cię twój wódz, abyś nam zwiastował, że Nazarejczyk jest Zbawicielem wybranego narodu. Wybierz sobie ty tego Zbawiciela i bądź, jeśli chcesz Nazarejczykiem. Zobaczymy, czy cię oswobodzi, gdy cię dam przybić na krzyżu, miły ty przyjacielu Mirji, córki Izraelskiej.

— Nie myśl, że mnie krzyżem przestraszysz, — zawołał z zapałem Flawjan. — Krzyż, którym mi grozisz, to moja nadzieja i sława! Wprzód jednak usłysz drugą część mego poselstwa. Arcykapłan waszego narodu, został jako zakładnik pokoju w naszym obozie, a żeście naruszyli pokój, więc on więźniem naszym. Zato, udało wam się podczas ostatniej wycieczki wziąść w niewolę legata Septyma. Tytus chce wymienić arcykapłana za legata, czyńcie więc, jak się wam podoba!

— Jakże łaskawym jest wódz wasz, — rzekł szyderczo dumny okrutnik, — że nam chce wrócić kapłana za dowódcę Septyma. A czemu się łaskawy Tytus nie pytał wprzódy, czy nam co zależy na arcykapłanie? Lud, który nabywa mojej sławy przez Mesjasza, obejdzie się bez arcykapłana, a król który będzie panował w Jerozolimie, nie potrzebuje jego pomocy. Moi towarzysze na pobojowisku i miecz zwycięski, którym pobijemy wrogów, to nasze kapłany i lewity. Niechaj się Tytus cieszy arcykapłanem, wolę dowódcę Septyma. Czy słyszysz pośle Tytusa, przyjacielu dziewicy Izraelskiej, siostrzenicy Eleazara? A teraz, odprowadźcie wszystkich posłów, prócz Flawjana, na Sjon i przybijcie ich tam na krzyżu, na postrach Tytusowi, aby nam więcej nie posyłał wysłańców, zwiastujących jego miłosierdzie i łaskę. Dzięki Tytusowi! bo jego wysłańcy jeszcze mi inną ważną wyświadczą przysługę. Czemprzędzej jego towarzyszy ukrzyżujcie, a co się tyczy Flawjana, to czekajcie na moje rozkazy.

Zaprowadzono towarzyszy Flawjana na Sjon, który był w owym czasie miejscem kary i tam ich ukrzyżowano. Nowy król, samozwaniec żydowski „Giszkala“, kazał spętać w łańcuchy Flawjana i prowadzić za sobą.

(Dokończenie nastąpi).

Myśli.

Życie ludzkie w dwóch tomach zamyka się przecie,
Jeden się tu drukuje — drugi w przyszłym świecie.

Ma i mała kropelka taką moc i siłę,
Że wciąż na kamień kapiąc — dołeczek wybije.

Poznasz z niższego stanu człowieka z łatwością,
Gdy zacznie imponować zanadto „pańskością“.

Piotr Wenc.

Człowiek wyzwolony.

Co to takiego? Bo ten wyraz: Wyzwolenie, ma różne znaczenia, więc bywa różnie pojmowany. Na przykład: wyzwolenie w rzemiośle dajmy nato, szewskim, rozumie się dojrzałość do samodzielnej pracy. Wtedy doręcza się solenizantowi wielce uroczyście papier z pieczęciami, podpisami i minami jako, że dojrzał. Mistrz wyzwolenia tego udzielający, pozwala palić papierosy na znak równości, odkorkowuje flaszkę, pod wpływem której, odbywają się rozrzewniające sceny i pozwala czasem, rzucić okiem na swoją córkę jeśli ją ma, spojrzeniem cokolwiek dwuznacznem — bo solenizant jest wyzwolony! Z czego? Czy może oduczył się partactwa szewskiego, a nauczył się myśleć w kierunku indywidualizowania ludzkiej nogi, pozbawiania jej zniekształceń, nagniotków, żylaków? Gdzież tam! Też pretensja! Poprostu skończył termin, jest samodzielny, zarabia, jest panem czeladnikiem, mogącym walić po gębie uczniaka, jest skończonym mistrzem niepotrzebującym więcej niczego, umie wszystko: jeść, palić i bezkarnie święcić poniedziałki. Ze strony wyzwalającego majstra jest zapewniony, że takiej głębokiej nauki nigdzie nie byłby nabrał prócz u niego, a teraz tylko powinien się ożenić (naturalnie z jego córką) pracować i żyć. Takiego to świeżego wyzwoleńca spotkasz wszędzie z zadartą głową, o wyłażących manszetach, podpierającego się o biodro jedną ręką, a często bardzo z nałożonym na nos cwikierem z tasiemką założoną za ucho. Od tej pory, ponieważ solenizant wszystko już umie, poświęca każdą myśl swojej osobie, dogadza brzuszkowi, chuciom, a w lusterku widzi wielce czcigodną twarz, rozumne oczy i skończony klasycyzm rysów.

W zawodzie literackim, skończony genjusz odznacza się „typem", ma czuprynę, kapelusz z szerokim rondem, głowę również zadartą, gotowy każdej chwili kadzić przed lustrem i „promienistość" bije z niego niczem refleks wojskowy.

W każdym zawodzie na wszystkich szczeblach społecznych znajdziesz masę takich wyzwoleńców u których cała wiedza, rozum i twórczość jest skończoną i toczy się około własnej osoby. Co to jest? Płycizna, która zawsze w parze chodzą z zarozumiałością. Ideałem ich jest owo przemożne „ja" bijące z każdego ruchu i kroku, widziane przez wielu, ale przez nich samych niedostrzegalne. Wielce to śmieszne zjawisko tak pospolite dzisiaj nie jest niczem innem, jeno chorobą. Dlatego zacząłem artykuł z innej beczki, aby wykazać, że choroba nietylko zwykła objawiać się bolem lub niemocą, ale także pod pozorami zdrowia wychodzi na wierzch w postaci powyżej opisanej. Jak z jednej strony ograniczenie i zarozumiałość objawia się butnie, tak z drugiej strony owego medalu jest przybicie do ziemi, brak zaufania we własne siły, lęk wszystkiego, co wymaga samodzielności, skrytość i chowanie się za plecy. Nad takimi ludźmi fizjatrja roztoczyła ścisłą obserwację i doszła do tegoż rezultatu, co w innych dziedzinach chorób, mianowicie, że człowiek żyje niewłaściwie. Mam tu na myśli nietylko dziedziczne obciążenia klątwą zepsutej krwi, ale główną przyczynę, to jest: mięsożerstwo.

Stosowanie djety ściśle jarskiej przekonało nas, że zarozumialcy poczynają odzyskiwać światło, w głowie, a temsamem przestają zajmować się swoją wielkością. Znika u innych stopniowo przybicie do ziemi, a miejsce przygnębienia zajmuje pewność siebie: cel życia przybiera kierunek zdrowy. Zauważyliśmy, że każdy mięsożerca jest gdzieś na którymś punkcie zboczonym, a demoralizacja i rozprężenie obyczajów u młodzieży leży bezwzględnie w mięsożerstwie i użyciu kawy. Mięso ma własności alkoholu, gdyż oczyściwszy organizm z wpływów szkodliwych zapomocą jarskiej djety, poczem zjedzone, upija i odurza. Toż samo robi kawa, herbata, i inne używki jak rosół. Nie pomoże najlepszy pedagog, ni kary, ani morały z kazalnic: Uwolnijcie młodzież z wpływów djety mięsnej i kawy, a zobaczycie cuda! Chrystus, jako Essejczyk mięsa nigdy nie jadł; spotyka się dowody tego w Piśmie św., a także w powiedzeniu św. Pawła w liście do Koryntów, znachodzi się: Cokolwiek w jatkach sprzedają nie jedzcie, liczcie się ze swojem sumieniem! Już Sokrates wypowiedział zdanie: Wystrzegaj się wszelkiej potrawy i napoju, któreby cię skłoniły spożyć więcej jak głód i pragnienie wymagają. Wszyscy twórcy religji stanęli bezwzględnie na stanowisku jarskiego życia, a wszystkie przykazania mówią „nie zabijaj!" Szczupłość miejsca nie pozwala mi na przytoczenie wielu jeszcze zdań podobnych ze starożytności i epoki dzisiejszej. Lecz to zbyteczne. Co tam powiedzenie! Ale ważniejsze to, czy są dowody jakoby ktoś naprawdę wyzwolił się z niewoli nałogów i niewłaściwego życia? I co z tego wynika? Tak są. Dopuśćmy do głosu p. Oskragiełłę największego polskiego rajosza: „Życie jarskie nie jest jeszcze właściwem życiem człowieka. Jest nim dopiero życie rajskie. Żywiąc się prawidłowo, żyje się też prawidłowo i korzyści takiego życia coraz bardziej się uwydatniają. Taką korzyścią jest zupełna niezależność od osób trzecich, od pory dnia lub roku. Prawidłowa djeta ludzka, nie zna kucharza, kuchni, ognia, opału, masła, przypraw, rądlów, garnków, statków kuchennych, obsługi przy stole, pomywania, cuchnących pomyjów, „przypalonych" zup, „przesolonych" potraw, „nieudałych" legumin, kłótni i wrzasku, brudu i swądu kuchennego, potraw na „fryturze", kelnerów, fagasów, napiwków, oleju rycynowego i t. p. obrzydliwości. Cały swój zapas kilku tygodniowy trzyma rajosz na jednej półce w szafie; a jak ją otwiera, ponętna woń rozchodzi się po całem mieszkaniu. Wybierając się na wycieczkę zabiera z sobą coś w rodzaju sakiewki z całodziennem pożywieniem: z jednej strony mieści się ziarno, z drugiej obłuszczone orzechy, do kieszeni bierze się kilka jabłek lub garść suszonych owoców, jeżeli w drodze ich sobie kupić nie można. Tam, gdzie choć trochę ziarna się znajduje i woda, tam rajosz jeszcze dobrze się wyżywi, gdy tymczasem zwykły człowiek dla braku ognia, garnków, soli i t. p. jużby z głodu umierał. Obcowanie z rajoszami jest niezwykle łatwe. Tam, gdzie dla przyjęcia zwykłych śmiertelników, trzeba całemi godzinami, a nawet dniami przygotowywać się, dla rajoszów nie trzeba żadnych zachodów. Talerzyk świeżych lub suszonych owoców i orzechów, jest dla nich najwytworniejszem przyjęciem. Taż djeta jest nietylko uproszczeniem potrzeb ludzkich, ale chroni najłatwiej przed przejedzeniem i uwalnia od nałogu alkoholowego i kawy. Oczyszcza cały ustrój, daje lekką krew i temsamem na inne myśli naprowadza. Uwalnia od niezdrowego popędu płciowego i zapobiega wstrętnej onanji u młodzieży... Trzydniowa dawka chleba dla żołnierza wynosi 6 funtów. Tymczasem z sześciu funtów zboża jeden żołnierz lepiej wyżyje przez 10 dni, niż z sześciu funtów chleba przez 3 dni! A tak... przy dzisiejszym systemie odżywiania podnietami i męczącymi naukami, szkoła zamiast prowadzić do zdrowej abstrakcji filozoficznej, do zdrowych, a szerokich poglądów, płodzi półmędrków,

zarozumiałych, ograniczonych, bezbożność, krańcowy materjalizm, rycerzy „walki o byt“, niezadowolenie, nihilizm, socjalizm i wszystkie inne rakowate wrzody tegoczesnej cywilizacji, którym chirurgja nożem i ogniem nie poradzi, bo rak nie siedzi na wierzchu, lecz tkwi we krwi. Leczenie zacząć trzeba od djety“.

Niemcy spostrzegli już dawno te cenne zalety ludzkiego pożywienia i mają już całe zakłady nauczania przyrządzania potraw bez ognia, a sposoby te szybko bardzo się krzewią. Nawet polscy Niemcy już otwarli zakład leczniczy o rajskiej djecie, tylko my sami, dopiero nieśmiało, gdzieś w jednostkach próbujemy, a śmiejemy się, bo jeszcze ciemno nam w głowach zahukanych. Ale mam nadzieję, że prędko odezwie się krew Piasta i wróci do nas przysłowiowa słowiańska rajskość. *Ludwik St. Unsing.*



Poradnik gospodarczy.

Dobry sposób suszenia siana.

Rok rocznie wczesną wiosną powtarza się tak w średnich, jakoteż i małych gospodarstwach rolnych brak paszy, a zwłaszcza siana dla karmienia inwentarza.

Najczęściej przyczyną tego bywa zwykle albo zbyt wielka ilość chlewnego inwentarza w stosunku do przestrzeni posiadanego gruntu, zły stan gruntów i łąk, lub wreszcie nieumiejętny zbiór traw pastuszkowych, koniczyn etc., a bywają też wszystkie trzy przyczyny razem.

Na zwalczanie tej ostatniej przyczyny zwrócę tu uwagę naszym gospodarzom, zalecając sposób stosowany już w okolicach Małopolski.

Sposób ten polega na przygotowaniu w ciągu zimy pewnej, odpowiedniej ilości, stosownie do posiadanej przestrzeni łąk, koniczyny, lucerny i etc. kozłów i piramid różnych form, zbijanych z łat, palów lub tyk leszczynowych, pochodzących z lasu. Rozmieszczenie piramid różnych form na łące, a po sianokosie ułożenie siana na tych piramidach i kozłach powoduje szybkie jego wyschnięcie.

Umiejętność praktyczna dla dokonania tego i pewna wprawa są konieczne. Z książki bowiem możemy zaznajomić się tylko o tyle, by rzecz organizować. Praktycznej strony nabędziemy jednak dopiero drogą doświadczenia.

Tak więc, jak kiedy przygotować i rozmieścić kozły i jakiej formy najlepiej użyć, a wreszcie, co najważniejsze, jak układać na kozły trawę, by wiatr jej nie uniósł, a deszcze nie przemoczyły — zaczerpniemy z praktyki.

Powiedzieć jednak możemy, czego doświadczenie już pouczyło, że siano należy kłaść dachówkowato, zaczynając od dołu kozłów ku górze, by potoki deszczu spływały jak po dachu.

O ile siano ułożone jest dobrze, nawet duży deszcz nie powoduje zamoczenia go, chociaż bowiem wierzchnia warstwa zmoknie, to jednak wody w głąb nie przepuści i ochroni spodnią warstwę od zepsucia, nawet przez czas najdłuższy.

Sam wierzch, co prawda, straci na barwie i poczernieje, spód jednak ostoi się i zachowa zieloność i woń zupełnie świeżego siana.

Sposób ten zasługuje na rozpowszechnienie i zastosowanie w gospodarstwie, zwłaszcza w średniem i mniejszem. Dodjmy tylko, iż od formy piramidalnej i kozłów zależy sposób układania trawy, które przecież musi być przewiewne, t. j. pod wiatr, tak, by środek piramid pozostał pusty, aby trawa nigdy nie sięgała podstaw kozłów i ziemi.

Wysokość kozłów może sięgać 2 metrów, więc tak, by człowiek mógł dostać ręką do wierzchołka. Korzyści, wynikające z zastosowania tego rodzaju suszenia są widoczne: zbieramy siano zdrowe, unikamy dużej roboty przetrząsania siana, tem samem unikamy utraty drobnych, najpożywniejszych ździebeł trawy.

Jak uprawiać łąki.

Jednym z największych błędów, popełnianych przez większość rolników, jest pozostawienie łąk samym sobie w tem mylnem przekonaniu, iż nie wymagają one żadnych zabiegów pielęgnacyjnych i ograniczają się do tego, aby w okresie sianokosu zebrać siano, ile i jakie Pan Bóg da. Rezultaty takiego traktowania bardzo szybko są widoczne. Łąka bowiem z roku na rok staje się gorsza, zbiory maleją i siano zebrane z takich łąk wykazuje ciągle większą zawartość małowartościowych traw, t. zw. kwaśnych, których inwentarz wcale nie jada — trawy te są nawet wysoce dla niego szkodliwe i powodują wiele objawów chorobliwych. Prócz tego zdaje się rolnik zapominać też o tem, iż duża ilość lichego siana daje w rezultacie mało i gorszego nawozu, co w dalszym ciągu odbija się też ujemnie na zbiorach zbóż i okopowych, a zatem zmniejsza wydajność gospodarstwa. W związku z tem, należy rolnikom przypomnieć, iż rentowność gospodarstwa wtenczas będzie osiągnięta, kiedy z jednostki obszaru otrzymamy najwyższe plony. Wahania sianozbioru, od 10-ciu q z ha na łące zaniedbanej, do 100 q z ha na łąkach racjonalnie pielęgnowanych i uprawionych, wykazują najlepiej, jak wdzięczne są łąki za wszelką pracę w nie włożoną.

Poradnik kucharski.

Zupa ze świeżych grzybków. Świeże grzybki obrać, uszatkować, sparzyć gotowaną słoną wodą, dać na durszlak, a gdy ociekną z wody, dać do rondla na gorące masło, dodać szatkowanej cebulki i dusić do zrumienienia. Osobno w garnku mieć ugotowany smak z jarzyn i do smaku tego, dać uduszone grzybki. Zrobić zasmażkę z łyżki masła i z łyżki mąki, zrumienić, rozprowadzić zasmażkę zimną wodą, by grudek nie było, dodać parę łyżek kwaśnej śmietany, wlać do zupy, zagotować i wydać.

Zupa z grzybów suszonych. Dowolną ilość grzybów suszonych należycie wypłukanych, nalać zimną wodą, dodać włoszczyzny, posolić i gotować pod pokrywką. Gdy grzyby miękkie wyjąć wraz z włoszczyzną, łyżkę masła zrumienić z łyżką mąki, rozprawić wodą, dać parę łyżek kwaśnej śmietany, jeżeli kto ma i zaprawić zupę. Grzybki posiekać i dać siekane do zupy, lub też zrobić uszka.

Zupa ryżowa. Na gotujący się rosół zasypać ryżu, biorąc na 1 osobę, stołową łyżkę ryżu. Gdy ryż już ugotowany, zupę zaprawić rozbitemi żółtkami. Do zupy można dodać kawałki mięsa, pokrajane w kawałeczki.

Zupa kminkowa. Garść kminku zagotować z włoszczyzną, przecedzić przez sitko, zasmażyć łyżką masła z łyżką mąki i zaprawić zupę. Do zupy tej podać grzanki.

KRONIKA.

Od Administracji. Prosimy o rychłe nadesłanie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce „Roli“.

Nowy rząd w Polsce. W ubiegłą środę gabinet Marszałka Piłsudskiego podał się do dymisji. Prezydent Rzeczypospolitej dymisję przyjął i powierzył utworzenie gabinetu wicepremjerowi K. Bartlowi. W tym samym dniu p. Bartel utworzył nowy rząd, w skład którego weszli ci sami ministrowie, którzy byli w poprzednim, z wyjątkiem Dra Dobruckiego ministra oświaty i Romockiego min. komunikacji. Na ich miejsce weszli: Dr Kazimierz Świtalski, jako min. oświaty i inż. Alfred Kühn, jako minister komunikacji. Marszałek Piłsudski zrzekł się przewodnictwa w Radzie ministrów, które objął prof. Bartel, a pozostał tylko jako minister spraw wojskowychł Dr K. Świtalski nowomianowany min. oświaty urodził się w 1886 r. w Sanoku, gdzie ukończył gimnazjum. Studja filologiczne odbywał na uniwertytecie we Lwowie. Od r. 1904 Dr Świtalski pracuje w szkolnictwie, jako prof. gimnazjalny we Lwowie. Od wybuchu wojny walczy w szeregach I. brygady Legjonów polskich. W r. 1918 zostaje powołany do adjutantury generalnej Naczelnika Państwa. Do końca urzędowania Naczelnika Państwa pełni w randze majora obowiązki referenta spraw politycznych adjutantury. W roku 1925 na własną prośbę zostaje przeniesiony do rezerwy. W czerwcu 1928 Dr Świtalski obejmuje urząd zastępcy szefa kancelarji cywilnej Prezydenta Rzpltej, a następnie zostaje mianowany dyrektorem departamentu politycznego ministerstwa spraw wewn. — Inż. Afred Kühn, nowomianowany minister komunikacji, po ukończeniu szkół w r. 1903 wstępuje do magistratu warszawskiego na stanowisko inżyniera wydziału budowlanego. Kolejno zajmuje stanowiska kierownika wydziału przedsiębiorstw koncesyjnych, naczelnika budownictwa miejskiego, a od 11 listopada 1926 stanowisko dyrektora tramwajów miejskich. Inż. A. Kühn jest zarazem prezesem związku przedsiębiorstw komunikacyjnych i członkiem międzynarodowego komitetu związków komunikacyjnych.

Przeniesienie do rezerwy. We wrześniu nastąpi zwolnienie z wojska do rezerwy wszystkich z rocznika 1905, którzy zostali wcieleni do szeregów w normalnym terminie. Jednocześnie mają być zaliczeni do rezerwy wszyscy nadliczbowi tego rocznika, którzy do wojska jeszcze wciągnięci nie zostali. Na podstawie art. 74 nowej ustawy o służbie wojskowej, zaliczenie ponadkontyngentów do rezerwy zarządza minister spraw wojskowych bez względu na to, czy i jak długo odbywali służbę. Jednak zaliczenie ponadkontyngentowych do rezerwy wraz z zwolnionym całym roczniem 1905 nie chroni tych osób od możliwości powołania ich do wojska. Według art. 78 wymienionej ustawy mogą oni być powołani do służby wojskowej do ukończenia lat 25.

Zjazd pszczelarzy. W dniach 14, 15 i 16 bm. odbędzie się w Rudniku nad Sanem Zjazd pszczelarzy i trzydniowe kursy pszczelnictwa i jedwabnictwa.

Oszustwa poborowe. W ubiegłym tygodniu aresztowano w Przemyślu w związku z aferą poborową, wykrytą na tamtejszym terenie, kilkanaście osób. Dochodzenia postępują szybko naprzód. We wtorek odstawiono do więzienia przemyskiego sądu okręgowego obu lekarzy powiatowych Dra Serwackiego i Kroka, do więzienia wojskowego zaś kapitana lekarza Dra Śmigielskiego z 1 p. a. p. Wszyscy trzej lekarze byli przesłuchani przez sędziego śledczego. Dotychczas nie zdołano jeszcze ustalić, w jakim stopniu współdziałali oni z szajką oszustów poborowych. Dotychczasowe dochodzenia wykazały, że szajka ta działała jedynie na terenie powiatu przeworskiego i łańcuckiego. Równocześnie wykazały dochodzenia, że ani starosta łańcucki ani przeworski nie mieli nic wspólnego z całą aferą. Na terenie DOK. Przemyśl aresztowano ogółem 40 osób.

Pod kołami samochodu. W ubiegłą środę po południu była ul. Mochnackiego i plac Akademicki we Lwowie widownią niesamowitego wypadku, zakończonego w sposób wstrząsający. Oto na ul. Mochnackiego, mającej silny spadek w kierunku placu Akademickiego, zatrzymał szofer Kazimierz Dall pod kamienicą samochód, pozostawiając motor w ruchu i wyłączając go jedynie z biegu, sam zaś udał się z gościem do bramy domu. Do auta, stojącego bez opieki, podszedł jakiś chłopiec i manipulując z mechanizmem, włączył motor i spuścił hamulec, wskutek czego maszyna ruszyła w dół przez ulicę Mochnackiego, nie kierowana przez nikogo. Na ul. Mochnackiego powstała na widok pędzącego z góry bez szofera samochodu panika. Ludzie chowali się po bramach i w zagłębieniach murów. Z błyskawiczną szybkością jechał niesamowity samochód w dół ul. Mochnackiego i z całym pędem wjechał na chodnik pod pomnikiem Fredry, budząc olbrzymie przerażenie wśród publiczności. Tu nastąpiła okropna katastrofa. Na stopniu krawężnika odpoczywał jakiś staruszek 50 kilkuletni druciarz, który nie zdążył w porę zejść z drogi. Opodal niego stał, gapiąc się na kamienicę, 22-letni Jan Ernfeld. Auto wjechało na obydwóch, miażdżąc im kości, przerwało łańcuch, okalający pomnik, wreszcie zatrzymało się pod cokołem pomnika. Skutki katastrofy były okropne. Druciarz doznał, prócz kontuzyj na całem ciele, kilkakrotnego złamania obu nóg i rąk, które przedstawiały cztery krwawe strzępy, Ernfeld zaś ogólnych kontuzyj i wstrząsu mózgu. W beznadziejnym stanie odwieziono obu do szpitala. Szofera aresztowano.

Cud w Częstochowie. Katolicka Angencja prasowa donosi: Czesława Kozłowska, lat 14, zamieszkała w Troskach, ziemi Płockiej, miała od lat dziecięcych, jak stwierdza lekarz Dr Zdzisław Sokólski, przytępiony słuch, spowodowany nieżytem trąbek Eustachego. Na Zielone Świątki r. b. wybrała się mała Czesia wraz z matką do Częstochowy i tam, po żarliwej modlitwie, odzyskała, jak znów stwierdza Dr Skólski, zupełnie dobrą i normalną zdolność słyszenia.

Średniowieczne tortury. W przysiołku Bohrowiec koło Jaremcza zdarzył się barbarzyński wypadek torturowania dziewczyny przez trzy zwyrodniałe kobiety. Oto niejaka Ottona Klimowicz, żona wójta gminy Jamna, podejrzewając swego męża o wiarołomstwo i utrzymywanie stosunków miłosnych z 16-letnią służącą Wesołowską, do spółki ze swą siostrą i matką poddały Wesołowską torturom i, przypiekajac jej ciało rozpalonym haczykiem, wymusiły na niej przyznanie się do winy. Mimo, że torturowana straciła przytomność, przez dwa dni trzymano ją zamkniętą w izbie, nie dając nic jeść. Dopiero na skutek interwencji władz przewieziono nieszczęśliwą do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Zderzenie pociągu z samochodem. W samochodzie, wracającym z Puszczykowa do Poznania, jechał lekarz Dr. Roman Sulek w towarzystwie Dra Zielińskiego. Nagle, kiedy w pobliżu Lubonia samochód był już na torze z mroków wyłonił się idący pełną parą pociąg, który wpadł na samochód, miażdżąc go i zabijając na miejscu Dra Sułka, a Dr Zieliński odniósł tylko okaleczenia. Wypadek ten poprzedziły następujące okoliczności. W sobotę popołudniu Dr Sulek w towarzystwie kolegów-lekarzy wyjechał do Puszczykowa i w nocy o

godzinie 12 goście wracali w dwóch samochodach do Poznania. W pierwszym jechał Dr Sulek oraz wspomniany Dr Zieliński, w drugim adjunkt szpitala Dr Schlingmann i inni. Czołowem autem kierował Dr Sulek. Dojechano aż przed tunel w pobliżu Lubonia, gdzie jest nagły skręt i gdzie przecina szosę tor kolejowy. Wedle relacyj, od wyjazdu ze strony Puszczykowa nie było barjery, która miała zepsuć się przed paru dniami, Dr Sulek miał nie zauważyć sygnałów świetlnych dróżnika, nie spostrzegł również zapory i wjechał na tor. W tej chwili wypadł z tunelu pociąg. Samochód, uderzony przez lokomotywę, został roztrzaskany, jego kierowca padł trupem na miejscu ze zmiażdżoną głową, a Dr Zieliński wskutek uderzenia wyleciał z siedzenia i upadł o kilka metrów dalej, odnosząc drobne obrażenia. Natychmiast zatrzymano pociąg i podjęto okrwawione szczątki Dra Sulka. W tej chwili nadjechało drugie auto z Dr Schlingmannem, chciał on udzielić pomocy Dr Sulkowi, lecz mógł tylko skonstatować śmierć.

Sprzedana żona. W bułgarskiej wsi Goren Cziflik mieszkał Dobri Winarow ze swą młodą, piękną żoną. Podobała się ona wszystkim mężczyznom w Cziflíku, w szczególności zaś cieszyła się wielkiem powodzeniem u bogatego włościanina Mirczowa. Prócz kochliwego serca i gorącej krwi, Jerzy Dcbri, nie mając grosza w kieszeni, zaciągnął u Mirczowa pożyczkę na weksel, a kiedy przyszedł termin płatności weksla, poprosił o prolongatę. „Wspaniałomyślny sąsiad“ zaproponował mu na to, iż dopłaci Winarowi jeszcze 6 tysięcy i weksel zniszczy — lecz wzamian winien mu Dobri... odstąpić swoją żonę. Pertraktacje trwały niedługo i Mirczow nabył piękną Bułgarkę za 10 tysięcy lewów (6 tysięcy złotych). Wkrótce jednak o tej wyjałowionej tranzakcji handlowej dowiedziała się policja. Obydwaj kontrahenci znajdują się obecnie za kratą i mają wiele czasu do rozmyślań nad zaletami wyznania mahometańskiego, które zezwala na handel niewiastami.

Republika w skalistych wyrwach. Przepiękne okolice Jałty, zwanej perłą Krymu, przez cały czas rządów bolszewickich w Rosji aż do dziś dnia są terenem ustawicznych walk pomiędzy miejscowem GPU., a nieuchwytnemi oddziałami partyzanckimi, walk, które przypominają najbardziej fantastyczne opowieści Juljusza Vernego, Coopera i Meyne Reida. Poprostu wierzyć się nie chce, aby gdziekolwiek na świecie pozostały jeszcze niedoścignione kryjówki i ludzie tak twardzi i niezłomni, jak ci wedle terminologji sowieckiej bandyci krymscy, od kilku lat uchodzący bezkarnie przed tropiącymi ich wytrwale czekistami. Podnóża gór krymskich, okalających z trzech stron perłę Krymu, wyglądają z morza niczem cudny kobierzec. Zachwyconemu tem widowiskiem oku do głowy nawet nie przyjdzie, że ten rozpostarty szeroko krajobraz kryje w sobie chaos spiętrzonych dzikich skał, porosłych dziewiczym lasem. Tutaj po ostatniej klęsce i ucieczce Wrangla ukryła się część dawnych jego żołnierzy. Wedle wersji bolszewickiej jest to przygodna zbieranina oficerów, żołnierzy i miejscowych Tatarów, których klęska 1920 roku zaskoczyła znienacka na wysuniętych daleko od miasta posterunkach. Chcąc uniknąć pewnej śmierci, a nie mogąc jakąkolwiek drogą wymknąć się z Krymu, cofnęli się w ostatniej chwili w góry. Tutaj mają swe osiedla, do których żadna obca noga nie zdoła dotrzeć. Wśród ludności Krymu krążą o nich fantastyczne legendy. Czekiści nienawidzą ich i boją się jak ognia. Słusznie czy niesłusznie zwani przez bolszewików bandytami, nieznani mieszkańcy ostępów górskich dokonywują od roku 1920 zuchwałych napadów na okoliczne posterunki i instytucje sowieckie, a niekiedy puszczają się na dalsze ekspedycje, docierając do Sewastopola, Bachciseraju, Kerczu i Teodozji. Rabują kasy, zabierają odzież i prowizję, pozostawiając po sobie krwawe ślady. Żaden bolszewik, który dostał się w ich ręce, nie wyszedł z nich żywy. Represje wobec podejrzewanej o konszachty z bandytami ludności i ponawiane raz po raz wycieczki czekistów i oddziałów wojskowych w góry nie osiągały celu. Wedle legend, kursujących wśród ludności nieuchwytni bandyci mieszkają w górach z żonami i dziećmi. Tworzą bratnią republikę, której przewodzą ludzie najbardziej zaufani — z wyboru. Mają nawet podobno szkoły dla młodszego pokolenia.



Obrazek nasz przedstawia jedną z zasadzek tych oddziałów partyzanckich na wojska czerwone, z których często żaden bolszewik żywy nie wraca.

Tragiczne powikłania życiowe. W życiu ludzkiem zdarzają się nieraz tragiczne sploty faktow, które wywierają decydujący wpływ na dalszy jego rozwój. W południowej Szwajcarji panuje zwyczaj, by w urodziny dziecka sadzić drzewo, które jest jego drzewem życia. Gdy drzewo rośnie i dobrze się rozwija, jest to znakiem, że i z dzieckiem będzie to samo. Gdy przed 40 laty wieśniakowi Nikodemowi Musetti urodził się syn, posadził w ogrodzie jabłoń. Gdyby to była dziewczyna, byłby posadził gruszę. Ponieważ wkrótce po przyjściu na świat dziecka matka umarła, Musetti całą swą miłość przeniósł na syna jedynaka. Drzewo i syn rośli cudownie. Jabłoń była najpiękniejszem drzewem w ogrodzie, a syn — najpiękniejszym chłopcem w całej wsi. Lecz im bardziej syn podrastał, tem bardziej ojciec odsuwał się od syna. Bo Musetti dziwnym był człowiekiem i chciał, by syn postępował we wszystkiem tak, jak on sobie tego życzył, syn jednak, który po ojcu odziedziczył upór, wolał chodzić własnemi drogami. Gdy coraz trudniej było im zrozumieć się, pewnego dnia opuścił dom rodzinny i w Południowej Ameryce znalazł on drugą ojczyznę. Tylko od czasu do czasu pisał, że mu się dobrze powodzi. Młodzian przebył już trzy lata w Ameryce, gdy jego ojciec nagle zachorował i napisał do syna list, z żądaniem aby wracał natychmiast. Syn odpowiedział, że wcale nie myśli o tem. Ojciec napisał drugi list, w którym prosił go o przyjazd. Ale chociaż z ambicji swej tak ciężką poniósł ofiarę i to nie poskutkowało. Wpadł wtedy w straszny gniew, chwycił siekierę, poszedł do ogrodu i porąbał jabłoń — owe drzewo życia swego syna. Następnego dnia przyszedł telegram, że syn jego Wawrzyniec umarł nagle. Od tej chwili Musetti był złamany na duszy i ciele. Uważał siebie za mordercę syna, a wszyscy mieszkańcy wioski do śmierci pokazywali nań palcami, traktując go również jako synobójcę. Nieszczęsny starzec żył osamotniony, z wyrzutami sumienia przez lat dwadzieścia, aż obecnie śmierć wyzwoliła go i być może połączyła ze synem.

Piorun w kościele i jego skutki. Podczas nabożeństwa i uroczystości konfirmacji w kościele we fińskiej wiosce Parkano, uderzył nagle piorun i zapalił kościół. Wybuchła niesłychana panika wśród pobożnych. Wszystko runęło ku wyjściu, przyczem wiele osób przewrócono i stratowano. Jeden człowiek spalił się, inny został tak ciężko stratowany, że wkrótce potem umarł. Około 60 osób zostało zranionych, wśród nich 10 śmiertelnie. Piorun zerwał zupełnie dach z kościoła i to z taką gwałtownością, że belki i wiązania spadły na ludzi. Równocześnie części drewniane świątyni zaczęły się palić. Całe szczęście, silna nawalnica deszczowa ugasiła sama pożar.

Krwiożerczy narzeczony. Z Marsylji donoszą: W rodzinie Benedetti rozegrał się krwawy dramat, który pociągnął za sobą dwie ofiary w grób, a dwie odniosły ciężkie rany. Sylwa Mazetti, 32 lat, narzeczony Marji Benedetti, podczas omawiania przygotowań do ślubu, wyciągnął rewolwer i oddał do rodziny swej narzeczonej szereg strzałów. Matka i siostra narzeczonej zginęły na miejscu, a ojciec i narzeczona odnieśli ciężkie rany postrzałowe. Morderca oddał się sam w ręce władz.

Bohaterska śmierć dziewczynki. Na jednym ze spokojnych placów w Detroit wydarzył się nieszczęśliwy wypadek automobilowy, w którym sześcioletnia Virginia Erickson zginęła bohaterską śmiercią. Na placu tym bawiło się kilkoro dzieci. W pobliżu nich przejeżdżał samochód ciężarowy. Z przeciwnej strony nadjechał samochód, którym kierowała 18 letnia Telma Doran. Chcąc uniknąć zderzenia z samochodem ciężarowym, pani Doran nagle skręciła i straciwszy panowanie nad kierownicą, wjechała na chodnik w kierunku bawiących się dzieci. Wszystkie zdołały w porę usunąć się z drogi pędzącemu samochodowi, jedynie pięcioletni Darel Hubel, zahaczywszy spodniami o dziecinny rower na trzech kółkach, stał przerażony w miejscu. Zauważywszy to Virginia Erickson, pospieszyła mu z pomocą. W chwili, gdy zdołała odepchnąć chłopca w bezpieczne miejsce, sama wpadła pod koła samochodu, który przejechawszy po niej, rozbił się o mur pobliskiego domu. Gdy w następnych momentach przechodnie podbiegli do miejsca katastrofy, z kałuży krwi na chodniku podnieśli jedynie zwłoki bohaterskiej dziewczynki. Sprawczyni katastrofy wyszła z niej bez szwanku.

Miljoner w kryminale. Syn miljonera nowojorskiego 32-letni Harry Taylor zapragnął poznać warunki życia w więzieniu, ale nie mogąc się dostać legalnie, zamierzonego celu dopiął za pomocą podstępu. Zakupił sobie drabinę z lin i dostał się po niej do magazynu, gdzie przechowywano kaftany więzienne. Przebrawszy się przeczekał w magazynie noc, a nad ranem wmieszał się, w grupę więźniów, wyprowadzonych przez dozorcę na roboty. Trudno sobie wyobrazić zdumienie dozorców, gdy spostrzegli, że mają o jednego więźnia więcej. Z zamieszania skorzystał jeden z niebezpiecznych włamywaczy, który miał odsiedzieć 12 lat i uciekł. Tą drogą młody miljoner uzyskał możność rozpoczęcia swych studjów nad życiem więziennem. Niedługo wszakże trwała ta sielanka. Pewnego dnia przystąpił do Taylora włamywacz o herkulesowej sile i zażądał, by ten wypowiedział się, kto z więźniów jest pierwszym pod względem znaczenia i powagi. Taylor wskazał na pewnego boksera, za co otrzymał takie cięgi, przy których stracił kilka zębów i musiał pójść do szpitala.

My chcemy kilku mężów. Jak wiadomo, mormoni tworzą w Ameryce sektę, która pozwala na wielożeństwo. Ostatnio jednak w „państwie“ mormonów popsuł się uznawany dotąd porządek rzeczy i powstała „herezja“, spowodowana wystąpieniem zbuntowanej wyznawczyni Elwiry M. Mathiews. Młoda mormonka jest jedną z wielu żon starszego już i czcigodnego obywatela z nad Słonego Jeziora, który w bezwzględny sposób domaga się od swych małżonek pilnej pracy przy gospodarstwie i skąpo udziela im swych bogactw. W ostatnich czasach Mr. Mathiews w bardzo brutalny sposób obszedł się z pewnym hiszpańskim emigrantem, który osiedlił się w sąsiedztwie jego fermy i nakłaniał mormonki do odstępstwa od zaprzysiężonej mężowi wiary. Mathiews pobił Hiszpana i zagroził mu śmiercią, jeżeli nie przeniesie się w inne okolice. Z czynem brutalnego mormona solidaryzowali się wszyscy jego współwyznawcy i to było hasłem herezji. Mrs. Elwira zbuntowała kilkanaście kobiet i ogłosiła się głową nowej sekty, która głosi równe prawa mężczyzn i kobiet. Jeśli mąż może mieć kilkanaście żon — orzekła — dlaczegóżby żona nie mogła posiadać kilkunastu mężów? Zbuntowana znalazła posłuch wśród wielu mormonek.

Sensacyjna ucieczka bandytów. Chicago, siedlisko słynnych bandytów, ma nową ogromną sensację. Jest nią ucieczka niebezpiecznych bandytów z więzienia Wheaton koło Chicago. Bandyci siedzieli zamknięci od dłuższego czasu w celi. Onegdaj, gdy strażnik Edgeton i dwaj jego pomocnicy weszli do celi i przynieśli bandytom śniadanie, słynny bandyta Charles Limpy, wódz znanej bandy (która napadła na wóz pocztowy i zrabowała 130.000 dolarów) i trzej jego towarzysze rzucili się na strażnika i zabili go. Krzyki kobiet, umieszczonych w pobliskiej celi, zaalarmowały strażników, którzy nadbiegli, ale bandyci, korzystając z otwartych wszędzie drzwi, wpadli do biura naczelnika więzienia, gdzie zaopatrzyli się w rewolwery i amunicję i skąd zabrali karabin maszynowy.



Następnie zrzucili z siebie ubrania więzienne a włożyli swoje, które wydobyli z pomocą zabranego z kancelarji klucza, poczem przesadziwszy wysoki parkan z pomocą przystawionej drabiny, dostali się do garażu więzienia, a puściwszy w ruch samochód, odjechali, niezatrzymywani przez nikogo. Wysłano natychmiast za nimi gromadę detektywów i zawiadomiono wszystkie posterunki policji. Dotychczas znaleziono samochód, porzucony na drodze, ale bandyci zniknęli z karabinem maszynowym.

Straszliwa powódź w Japonji. Z Tokio nadchodzą wiadomości, że zachodnia Japonja nawiedzona została katastrofalnemi ulewami, które spowodowały ogromne spustoszenia. Dotąd naliczono 30 ofiar, ale zachodzi uzasadniona obawa, że ofiar jest kilkaset. W obszarach zalanych zostało zburzonych przeszło 7.000 domów, bezdomnych jest około 100 tysięcy. Skutkiem wylewu rzek wszystkie połączenia kolejowe na zalanych obszarach są przerwane.

RZECZY CIEKAWE.

Komu wolno się kąpać?

Rozpoczął się sezon kąpielowy. Wielu udaje się do stawów i rzek, aby zażyć zimnej kąpieli, lecz niejeden wraca z niej do domu chory. Kąpiel jest wprawdzie bardzo pożyteczna, ale nie dla wszystkich. Przedewszystkiem chorzy na płuca, choćby tylko mieli lekki katar szczytów, muszą być pod tym względem b. ostrożni; a jakże często młodzi chłopcy lub dziewczęta, nie wiedząc nawet, że nie mają płuc w porządku, spędzają czas dłuższy w zimnych nurtach i rujnują zdrowie na długi czas. To też w szkołach powinna być młodzież badana i o każdym z osobna wydane orzeczenie, czy wolno mu się kąpać w zimnej wodzie. Równie szkodliwe są zimne kąpiele dla chorych na reumatyzm i zapalenie nerwów.

Wielu idzie do łaźni parowej, by schudnąć. Tracą oni wodę, a nie tłuszcz. Rozpowszechnione jest też mniemanie, że zimna woda sprowadza schudnięcie. Również i to nie jest prawdą. Jedynym rezultatem zimnej kąpieli lub tury pływackiej jest wilczy apetyt. Oczywiście po zaspokojeniu głodu człowiek znowu przybiera na wadze.

Niektórzy ludzie są zwolennikami tak zwanych kąpieli słonecznych. Wskazane są takie kąpiele tylko przy niektórych chorobach, jak reumatyzm muszkułów, katry szczytów płucnych, szkrofuły, blednica itd. Natomiast wprost szkodliwe są przy chorobach innych, jak migrena, neurastenja, chroby oczne i zbytnia otyłość. Czy u ludzi zdrowych zupełnie kąpiele słoneczne przynoszą korzyść — nie jest naukowo dotychczas zbadane.

Jednak przesada w używaniu kąpieli słonecznych zawsze mści się. Biada temu, kto zastosuje tu „nieodpowiednie dawki“. Kto z biurka lub warsztatu pracy idzie wprost na kąpiel słoneczną, nie może — jak to niestety zdarza się w każdą niedzielę w wielkich miastach — odrazu godzinami wystawiać ciało na żar słoneczny. Rezultatem będzie: silne bicie serca, skłonność do zawrotów głowy. Gorączka do 40 stopni i bezsenność są następstwami takiej „kuracji słonecznej“. Trzeba organizm powoli przyzwyczajać!

Całkiem inaczej rzecz ma się z kąpielami powietrznemi. Jest to forma kąpieli, gdy nagie ciało wystawia się przez dłuższy czas na działanie powietrza i przytem wykonuje ruchy (lekka gimnastyka). Gdy się człowiek do tego przyzwyczai, może takie kąpiele powietrzne stosować o każdej pogodzie.

Niezwykła uroczystość.

W pobliżu Antwerpji, w Belgji, znajduje się piękna wioska Noeveren, która dnia 23 z. m. stała się widownią niezwykłej uroczystości.

Przed dwudziestu trzema laty małżonka mieszkańca tej wioski, Boyemansa, dała życie trojaczkom, trzem dziewczynkom. A choć małżonkowie Boyemans są ludźmi niezamożnymi, to jednak i tę trójcę i dziewięcioro jeszcze dzieci — ogółem tuzin — wychowali szczęśliwie, tak, że wszystkie żyją dotychczas.

Nie dość wszakże na tem, bo w dniu wymienionym, siostry trojaczki stanęły przed ołtarzem z trzema braćmi, którzy wprawdzie nie urodzili się jednego dnia, ale są prawie jednego wieku, różnica pomiędzy najmłodszym a najstarszym wynosi zaledwie trzy lata.

Wobec tak nadzwyczajnego zbiegu okoliczności utworzył się w Noeveren komitet, który postanowił drogą składek obdarzyć każde z dziewcząt posagiem, pozatem zaś rząd belgijski uchwalił wypłacić zapomogę małżonkom, których trzy córki urodzone jednego dnia, wstąpiły w związki małżeńskie również jednego dnia z trzema braćmi w tej samej wiosce.

Odwiedziny własnej mogiły.

Jak donoszą gazety amerykańskie, niejaki T. G. Karahalas, kupiec z Bostonu, odwiedził w tych dniach własną mogiłę we Francji.

Karahalas walczył w 1917 roku we Francji w szeregach amerykańskich i był podczas starcia z Niemcami w lesie Belleau. Przez pomyłkę jednak zaliczono go do zabitych i na jednej z mogił w lesie Belleau umieszczono krzyż z jego nazwiskiem.

Dowiedziawszy się o tem Karahalas postanowił odwiedzić mogiły żołnierzy amerykańskich we Francji i przyjrzeć się własnej mogile. Tak też zrobił i mógł z rozrzewnieniem przeczytać na jednym z krzyżów, wzniesionych w lesie Belleau, że walczył tu dzielnie i poległ w 1917 roku.

Małżeństwo u Eskimosów.

Małżeństwo nie należy u Eskimosów do skomplikowanych rzeczy. Mężczyzna potrzebujący żony, wybiera sobie poprostu pierwszą lepszą odpowiadającą mu kobietę, a gdy nie jest z niej zadowolony, odsyła ją rodzicom lub zatrzymuje, biorąc drugą żonę. Zdarza się u nich i poligamja oraz wzajemna wymiana kobiet. Uroczystości weselne nie są znane, nie żąda też Eskimos posagu, gdyż wystarczy, jeśli przyszła żona posiada odzież, nóż i lampę. Eskimoski mają ciężkie życie. Przy wyprawianiu skór muszą nieraz żuć je własnymi zębami. To też spotyka się kobiety ze startem od tej pracy aż do dziąseł uzębieniem. Ze skór sporządzają Eskimosi ubiory posługując się igłą z kości i nićmi z kiszek foki. Dzieci otaczają Eskimosi niezwykłem staraniem i miłością. Upragnionem jest jak najliczniejsze potomstwo, a chętnie adoptuje Eskimos i cudze osierocone dzieci. Liczba wszystkich żyjących dziś plemion Eskimosów wynosi 40.000 osób.

Krótkie włosy w dawnych czasach.

Dzisiaj panuje w świecie kobiecym wszechwładna moda krótkich włosów, atoli myliłby się bardzo ten, ktoby sądził, że jest ona nowym wymysłem. Już w dawnych czasach obcinanie sobie włosów przez kobiety było pewnego rodzaju protestem przeciw więzom zależności i niejako banderą w odwiecznej walce o wyzwolenie i równouprawnienie kobiet.

Kobiety spartańskie obcinały sobie włosy krótko w epoce, w której rozpoczęły walkę o prawa wolnych obywatelek, a także w wiekach średnich często kobiety pozbawiały się długich włosów, gdy zostawały wdowami na znak oswobodzenia się od więzów małżeństwa. W r. 1671 słynna elegantka markiza de Sivigny, której trzecie stulecie urodzin obchodziła niedawno stolica Francji z wielką okazałością, pisała do swej córki bawiącej na wsi o nowym naówczas na dworze Ludwika XIV sposobie strojenia głowy w tych słowach:

> „Księżna de Nevers wprowadziła nową modę krótkich włosów z lekka tylko ondulowanych przy pomocy papilotów dla nadania im cech naturalności. Głowy w ten sposób przystrojone mają wygląd główek kapusty; trudno sobie wyobrazić coś śmieszniejszego“.
>
> „Każ sobie obciąć włosy, a będziesz wyglądała, jak anioł“.

Ten sposób czesania przetrwał wówczas dwadzieścia lat, ale zarzucono go dopiero, na skutek nieprzychylnej opinji Ludwika XV. Bondon pisze, że ostatnia moda krótkich włosów przyniesioną została do Francji przez Amerykanki, które przybyły tamże licznie

w czasie wielkiej wojny jako członkinie „Czerwonego Krzyża“ czy innych stowarzyszeń humanitarnych.

Ale historja poucza, że moda ta panowała we Francji także w czasie Wielkiej Rewolucji w dniach teroru. Mianowicie w następstwie tego, że damom z arystokracji obcinano włosy przed wykonaniem wyroku śmierci, aby głowę przygotować na straszną pieszczotę gilotyny — noszenie włosów krótkich stało się do pewnego stopnia symbolem kultu dla niejednej piękności, która padła ofiarą okrucieństwa krwiożerczych jakobinów.

Potem znowu w czasie Restauracji moda krótkich włosów brała swój początek także z innych powodów. Oto, gdy Napoleon wracał ze zwycięskich kampanij z wojskiem, panie francuskie chętnie poświęcały swoje bujne włosy, aby w ten sposób zaakcentować swoją sympatję dla dzielnych wojowników. Dość przypomnieć, że sama Józefina, żona Napoleona, pierwsza wprowadziła ten zwyczaj, choć po wstąpieniu na tron cesarski stała się znowu zwolenniczką długich włosów. W latach 1890—1900 Ellen Terry aktorka, a zarazem bożyszcze w sprawach mody dla pań londyńskich nosiła swoją jasną główkę uczesaną również w maleńkie loki.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Jan Szybowicz** w N.: Artykuł będzie w jednym z najbliższych numerów „Roli“. Dziękujemy i prosimy o jeszcze. — **Emil Wojnar** w Ł.: Aby znaleść zajęcie w jakiejkolwiek Redakcji, trzeba mieć przedewszystkiem talent dziennikarski lub literacki. Stanowiska takie otrzymują ludzie po ukończeniu studjów, a nie młodzieńcy, którzy dopiero wchodzą w świat. — **Burek:** Wierszyk p. t. „Dziewczyno moja“ nie do druku. Są to tylko rymy, bardzo zresztą nieudolne, bez odrobiny poezji. — **Wł. Gucwa** w K.: Musimy uważać te pieniądze za stracone. Tak wszyscy na tych pożyczkach wyszliśmy. — **Re-Or:** Za nadesłane utwory dziękujemy; obydwa dobre. — **Piotr Wenc** w Ś.: ne utwory dziękujemy; obydwa dobre. — **Piotr Wenc** w Ś.: Wszystko dobre — pójdzie. 19 czerwca wysłaliśmy Panu dwie książki i pismo. Czy Pan nie otrzymał? — **Józef Krzyszkowski** w K.: Utwory, o których Pan wspomina, poszły do kosza, jako słabe. Czyjego one były pióra, nie wiadomo nam, gdyż prócz nazwiska owej pani, nie było podanych żadnych szczegółów. — **Br. J. Wilk** z D.: Stanowczo nie mogę obiecać. Jak się tylko nadarzy sposobność to wstąpię. Cześć!

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:
w dniu 28 czerwca b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·09 do 1·95 zł.	Jałownik	od 1·03 do 1·92 zł
Woły . .	od 1·33 do 1·98 zł.	Cielęta .	od 1·17 do 2·06 zł.
Krowy .	od 0·83 do 1·82 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł
Nierogaciznę	2·08 do 2·38 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·50 do 3·15

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Marko).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto w Grecji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto w Afryce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Jezioro w Polsce wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Wyspa na morzu Śródz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Kasztany jadalne.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Wodospad w Finlandji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Miejsce postoju dla samoch. wsp.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto we Włoszech.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Rzeka w Portugalji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto we Francji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Wyspa na morzu Śródz. wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto w Hiszpanji wsp.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto w Anglji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Góry na Kaukazie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Inaczej złudzenie.

Litery początkowe i końcowe czytane z góry na dół dadzą pierwsze imię i przydomek króla polskiego, drugie imię i nazwisko królowej polskiej.

2. Szarady.

I.

Pierwsze trzecie szkaradniki,
Co nie znają polityki.
I tak chciwej są natury,
Że gdzie spoczną — robią dziury
Gdzie futerko albo wełna,
Tam już uczta ich zupełna.
Druga wstecz — ma brzmienie głoski,
Wprost — to nuta w mowie włoskiej,
Wszystkie w smaku doskonałe,
Jeśli tylko są dojrzałe,
Więc je takie, w pełnem lecie,
Z przyjemnością jeść możecie.

II.

Gdy trzecie z pierwszem jest na Bożym [świecie,
Słońce promienie rzuca z większą mocą,
Drugie i trzecie srebrzą się i złocą,
Gdy są pokryte bujnem zbożem w lecie.
Wszystko — jest drzewem, a jego ramiona
Wznoszą się w górę, tulą pień wspaniały,
Dziś pospolite, znane na kraj cały
Z Włoch je do Polski sprowadziła Bona.

III.

(Ułożył Adolf Liebeskind z K.).

Do sportu służy trzecie,
Wszak o tem wszyscy wiecie,
Kto pierwsze drugie nie wyznacza celu
Niczego nie dopnie, a to czyni wielu.
Całość król polski, dobry i waleczny
Pogromca Turków, szkoda, że nie wieczny.

4. Kwadraty magiczne.

(Ułożył „Yoga“ z K.).

✕ ✕ ✕ ✕ ✕ Gatunek ryby.
✕ ✕ ✕ ✕ ✕ Rzeka we Włoszech.
✕ ✕ ✕ ✕ ✕ Poeta polski.
✕ ✕ ✕ ✕ ✕ Wywiadowca inaczej.
✕ ✕ ✕ ✕ ✕ Bóg ziemi wspak.

✕ ✕ ✕ ✕ Rzeka w Rosji.
✕ ✕ ✕ ✕ Góry w Azji.
✕ ✕ ✕ ✕ Chleb żydowski.
✕ ✕ ✕ ✕ Jest na rzece wspak.

5. Łamigłówka matematyczna.

(Ułożył Gabrjel Wirstnik z Szcz.).

W pewnej gospodzie zebrała się gromadka składająca się z 20 osób, byli w tej grupie mężczyźni, kobiety i dziewczęta. Wszyscy razem mieli tylko 20 groszy.

Mimo to urządzili sobie libację w ten sposób, że mężczyźni pili po trzy grosze, kobiety po dwa grosze, zaś dziewczęta po dwie za jednego grosza.

Rozchodzi się, ile w tem towarzystwie było mężczyzn, kobiet i dziewcząt?

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 26 „Roli“: 1. Logogryf: Stefan Żeromski — Ludzie bezdomni. 2. Zagadka rachunkowa: Sztuk było 40. 3. Metagram: Kat, bat, mat, ład, sad, zad, gad. 4. Szarady: I. Wysoki. II. Panorama. III. Turkot. IV. Samolot.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Ks. Suchodolski z T., Feliks Popielarczyk z S., Franciszek Bergiel z B., S. Wachtel z T., Józef Topolski z B., Franciszek Raszyk z Ł., Władysława Oprychówna z K., A. Liebeskind z K., Piotr Wenc z Ś. i I. Zajączkowski z S.

Nagrody wylosowali pp.: Franciszek Raszyk z Ł. i Władysława Oprychówna z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty.

Dowcipny malarz.

Pewien zacny fabrykant zamówił swój portret u słynnego malarza. Kiedy portret był gotowy, przemysłowiec nie chciał go przyjąć, twierdząc, że portret jest zupełnie niepodobny. „Zapewniam pana — mówił z oburzeniem — że sam siebie nie poznaję“.

— „Jeżeli pan da mi to czarne na białem — odpowiedział malarz — to gotów jestem portret zatrzymać i nie żądać ani grosza zapłaty“.

Fabrykant dał natychmiast żądane oświadczenie na piśmie.

Po pewnym czasie na wystawie obrazów ukazało się dzieło naszego malarza z podpisem „Portret znanego oszusta“. Tego samego dnia malarz otrzymał zapłatę za portret oczywiście z warunkiem, aby obraz został natychmiast wycofany z wystawy.

W sądzie.

— Oskarżony karany był już jedenaście razy. Czy nie czas nareszcie poprawić się?

— Teraz chyba już za późno...

— Na to nigdy nie jest za późno!

— W takim razie mam jeszcze czas...

Schowana obraza.

— Gdy dałem kelnerowi 20 gr. napiwku, na to powiedział on, że to obraza!

— I cóż pan zrobił?

— Schowałem obrazę do kieszeni!...

Nieprzejednany zięć.

— Wiedz, że jeżeli poślubisz moją córkę, równa to się mojej śmierci.

— Zrobione!

Kto stracił zaufanie.

Jan: — Straciłem wszelkie zaufanie do kobiet.

Stanisław: — Dlaczego?

Jan: — Podałem ogłoszenie matrymonjalne do jednego z dzienników i otrzymałem na nie ofertę... mojej narzeczonej.

Rocznik „Roli“ z roku 1927

zawierający 19 powieści: **„Tajemnica na dworze królewskim“, „Podróż naokoło świata, „Dziwy w świecie“, „Przygody Filipa“, „W szpitalnej celi“, „Dziwne sny“, „Zwiastunka śmierci“, „Wśród puszcz i stepów“, „Matka królów“, „Wawrzek Dybczak“, „Walkowa dola“, „Zemsta Judyty“, „Ucieczka Archanioła“, „Pomszczona zbrodnia“, „Staw św. Małgorzaty“, „Było to pod Jeną...“, „Abraham Pinkt i Mateusz Sikora“, „Baśń o Sobotniej Górze“, „Wskrzeszenie Łazarza“.**

Wiele z powyższych powieści jest ozdobionych pięknemi ilustracjami.

W każdym numerze opowiadanie Maćka Bzdury, nadto wiele powiastek, gawęd, legend humoresek. Prócz tego kronika krajowa i zagraniczna ilustrowana. Na okładkach humor

Całość rocznika obejmuje 1.040 stron a kosztuje wraz z przesyłką pocztową tylko 9 zł. 50 gr.

Prenumerata kwartału bieżącego kosztuje 3 zł. 40 gr.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 29 czerwca b. r.

Pszenica .	55·00—56·50	Słoma długa	12·00—13·00
Żyto .	52·00—53·00	Ziemniaki stoł.	9·00—10·00
Owies . .	47·00—48·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	45·00—46·00	sienn. czer.	310·00—315·00
Łubin żóły	28·00—29·00	Otręby żytnie	30·00—30·50
Fasola biała	58·00—62·00	Mąka żytnia	74·00—75·00
Groch zwyk.	59·00 - 63·00	Mąka pszen.	83·00—84·00
Siano słodk.	24·00 – 26·00	Otręby pszen.	29·50—30·00
Koniczpastew.	00·00—00 00	Mąka czerw.	36·00—38·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.

oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Sprzedaż częściowa i hurtowna.

Cenniki na żądanie.

Uwaga na dokładny adres.

Prosimy o wyraźne pisanie adresów i podawanie także ostatniej poczty.

Książki do nabożeństwa

Zbiorek Modlitw, Książka do nabożeństwa dla czcicieli Serca P. Jezusa, stron 512, oprawne 3 łz. 70 gr.

Przyjdź Królestwo Twoje, Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży, stron 320. Oprawne w płótno 1·80 zł.

Ołtarzyk polskiego dziecka. Wybór modlitw i pieśni dla dzieci, stron 160, oprawne . . . . 1 zł. 30 gr.

Chwalcie dziatki Pana. Książeczka do nabożeństwa dla dzieci, stron 100, oprawne w płótno 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Administracji „Roli".

Najładniejsze i najciekawsze

Bajeczki i wierszyki dla dzieci

z pięknemi kolorowemi obrazkami.

1) **My się chcemy bawić!** wierszyki i powiastki dla grzecznych dzieci.
2) **Historyjki o Kizi mizi** i innych ulubionych zwierzątkach.
3) **Świat Lalek** najpiękniejszy upominek dla grzecznych chłopczyków i dobrych dziewczątek.
4) **Jak tu wesoło** skarb powiastek i bajeczek dla najgrzeczniejszych dziateczek.
5) **Mali majstrowie** skarb wierszyków i bajeczek.
6) **Ostrożnie!... Bo strzelam!...** najpiękniejsze bajeczki i wierszyki dla dobrych dzieci.

Cena każdej książeczki wykonanej w kolorach na dobrym grubym papierze wysyła za nadesłaniem Zł. 1.20, wszystkie 6 książeczek razem za Zł. 6.—.

Wydawnictwo „SENSACJA", Kraków, Zielona 7. I. p.



Instrumenta

MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Gdy wyczytasz ogłoszenie
I uczynisz zamówienie,
Pisz wyraźnie i powoli,
Żeś to czytał w naszej Roli.

Nakładem »Strzechy Rodzinnej« ukazały się

poezje Franc. Lipińskiego p. t.

Pieśń o miłości zwycięskiej.

Do nabycia u Gebethnera i Wolffa Kraków.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·10 zł.

Przy przesyłaniu prenumeraty przekazami pocztowymi prosimy adresować nie do Administracji „Roli" lecz: **Konto pocztowe 406.301 Kraków.**